Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz.

ŚWIATOWID

Nr. 33 (366). 15 sierpnia 1931. Rok VIII.

KATASTROFALNE UPAŁY W AMERYCE.



Od kilku tygodni panują w Ameryce katastrofalne upały. To też rzeki, jeziora i plaże są tam w oblężeniu, gdyż kto żyw spieszy do wody, aby ochłodzić się w ich nurtach. Ci, którzy mają pieniądze udają się na Florydę, aby spędzić tam beztrosko czas. Dwie takie wytworne kuracjuszki w towarzystwie pana przedstawia nasze zdjęcie.

REKORDOWY LOT
NOWY JORK-KONSTANTYNOPOL

W tych dniach lotnicy amerykańscy Boardman i Polando dokonali brawurowego przelotu z N. Jorku do Konstantynopola, przebywając przestrzeń bez lądowania, wynoszącą 8.100 km. i bijąc przez to rekord światowy w locie długodystansowym, który dotąd należał do lotnika francuskiego Costesa.

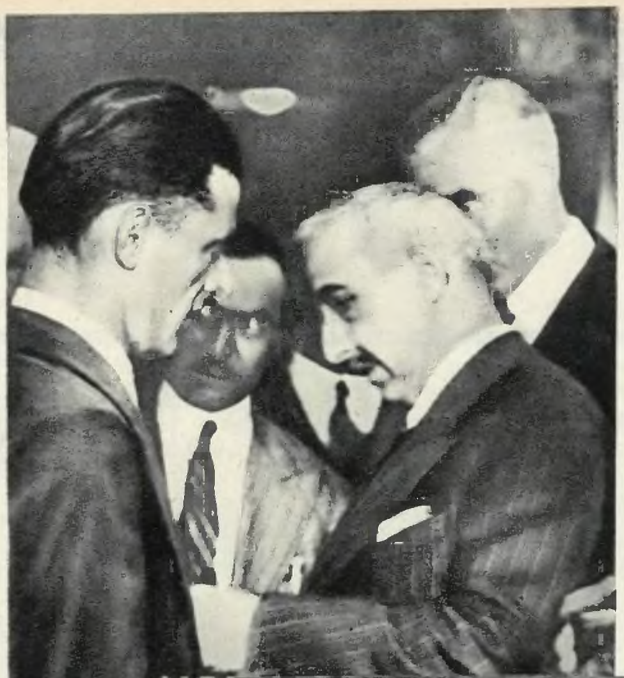
Przygotowania do tego lotu trwały kilka tygodni. Trzeba bowiem było dokładnie wypróbować zarówno samolot, jak i silnik. Start odbył się przy pięknej pogodzie, wczesnym rankiem. Samolot jednopłatowiec typu Bellanca, zaopatrzony w motor Wrigt J. 6, wzniósł się lekko w powietrze, pomimo, że posiadał obciążenie bardzo znaczne, gdyż zabrał ze sobą 3.200 l. benzyny i 100 l. oliwy. Zaraz na Nową Szkocją lotnicy dostali się w morze mgieł, które nie opuszczało ich także nad oceanem. Dopiero tuż przed wybrzeżem Irlandji, niebo rozjaśniło się.

Trasa lotu po osiągnięciu lądu europejskiego biegła na wysokości 4.000 m. nad Londynem, a potem nad Paryżem. Po drodze lotnicy kilkakrotnie zrzucili na spadochronach dzienniki. Widzialność poprawiła się dopiero od Salzburga, gdzie bohaterskich lotników powitał świt. — Przeleciawszy ponad szczytami Alp, trzymali się oni linji Dunaju, kierując się do Belgradu. Na Bałkanach tymczasem rozszalała się burza, która groziła im każdej chwili katastrofą, gdyż samolot podrzucany podmuchami huraganu, kołysał się bardzo silnie. W tych warunkach tylko trzymanie się na bardzo znacznej wysokości mogło uratować lotników. Na szczęście z oddali zaczęły się już wyłaniać wysmukłe minarety meczetów Konstantynopola, będącego celem ich lotu.

Jeszcze chwila i samolot opadł na lotnisku, powitany entuzjastycznie przez licznie zebraną publiczność. Na cześć amerykańskich lotników odbył się bankiet, w którym oprócz oficjalnych osobistości wziął udział także słynny lotnik francuski Costes, bohater pierwszego lotu z Paryża do Nowego Jorku.

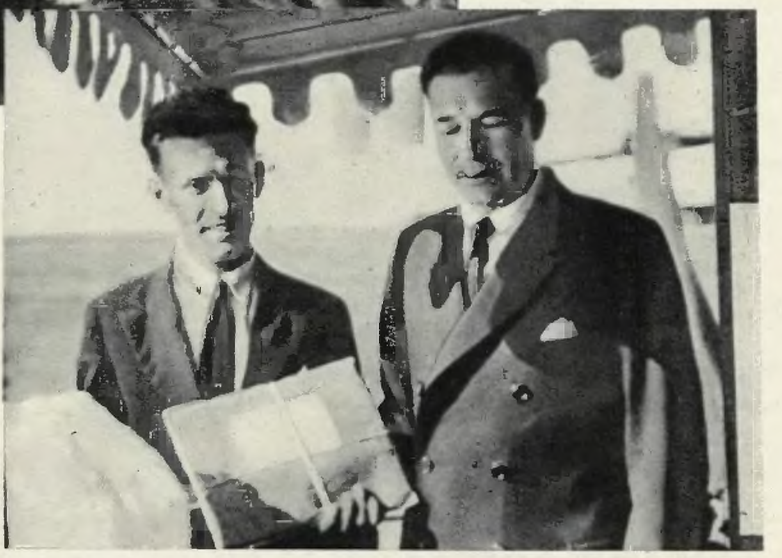
Lot Nowy Jork — Konstantynopol, dokonany wśród najniepomyślniejszych warunków atmosferycznych stwierdza, że lotnictwo poczyniło w ostatnich czasach wprost olbrzymie postępy i że niedaleką jest już chwila, kiedy lotnicy pokuszą się o przelot ponad całą kulą ziemską bez lądowania. Należy także poważnie liczyć się z tem, że zaprowadzenie stałej komunikacji lotniczej pomiędzy Europą a Ameryką jest już kwestją jeżeli nie najbliższych miesięcy, to lat. Właśnie bowiem obecnie budują się pierwsze sztuczne wyspy, które będą stanowić niejako stacje na Atlantyku do użytku aeroplanów. Jeżeli dodamy jeszcze, że ukończono już modele aeroplanów do lotu w stratosferze, to uwidoczni się najlepiej, że stoimy w przededniu zupełnej rewolucji w dziedzinie komunikacji. Da ona możność ludziom przenoszenia się z miejsca na miejsce wprost z błyskawiczną szybkością i uczyni świat tak małym, że zwiedzenie go stanie się dostępnem przy minimalnych kosztach dla każdego śmiertelnika. Przyczyni się ona także do zbratania ludzi i prędzej niż różne jałowe konferencje połączy ludzi w jednej ojczyźnie, obejmującej cały glob ziemski.

L.

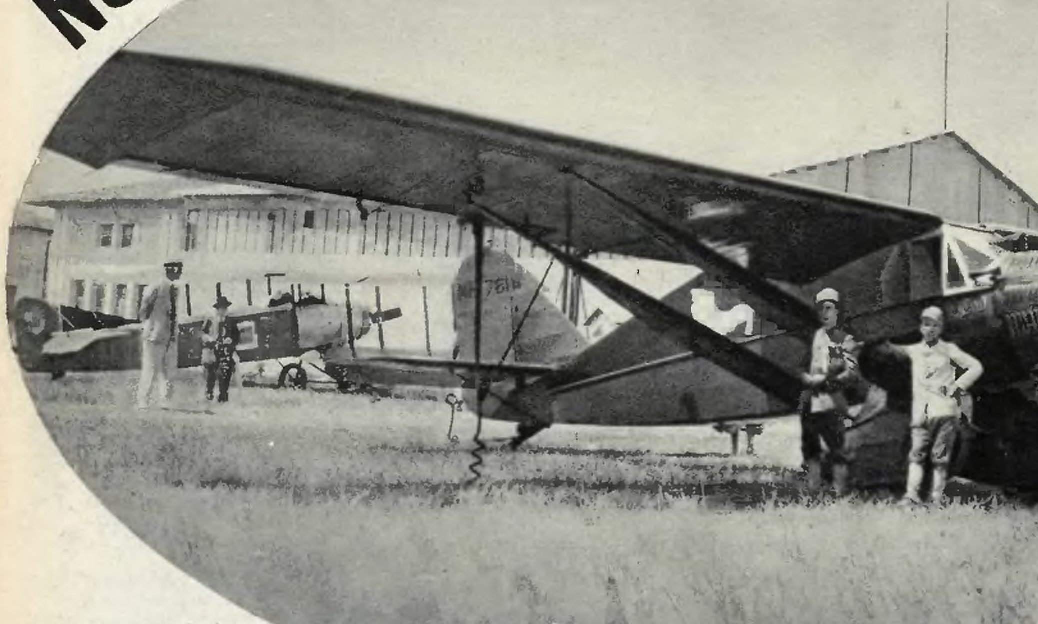


Na lewo: Ismet Pasza dekoruje lotnika amerykańskiego Polando medalem awjacyjnym Turcji.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA PHOTO WEINBERG — KONSTANTYNOPOL.



Poniżej: Lotnik amerykański Boardman trzyma w ręku list ambasadora tureckiego w St. Zjedn. Ameryki Półn., adresowany do Konstantynopola.



Jednopłatowiec, na którym lotnicy amerykańscy Boardman i Polando dokonali przelotu Nowy Jork — Konstantynopol.



Na prawo: Bohaterscy lotnicy amerykańscy, składają wieniec na pomniku republiki tureckiej w Konstantynopolu.

WIELKI MISTRZ ZAKONU KAWALERÓW MALTAŃSKICH W POLSCE.



Widok ogólny na port wyspy Malty, która do roku 1798 była siedzibą Zakonu Kawalerów Maltańskich.

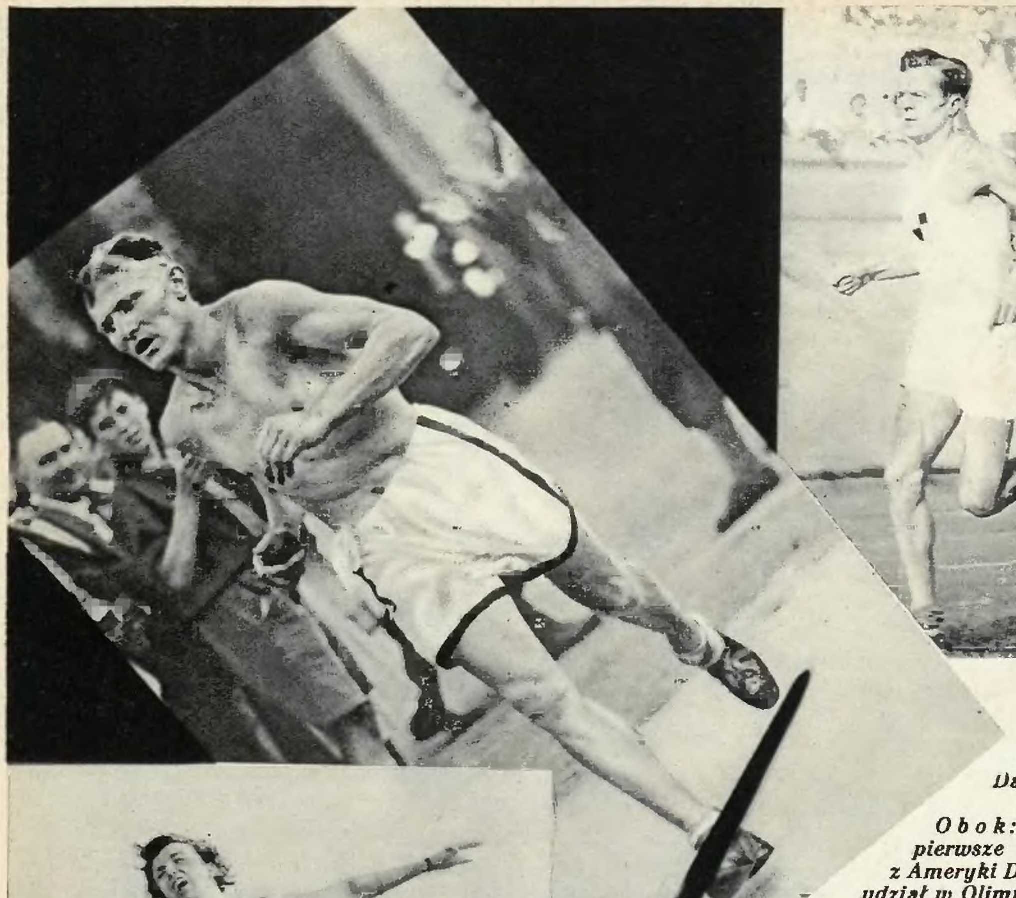
W tych dniach przybył do Warszawy wielki mistrz Zakonu Kawalerów Maltańskich ks. Chigi del Rovera w towarzystwie bar. Veque i zatrzymał się w apartamentach ks. Albrechta Radziwiłła, gdzie odbyło się przedstawienie mu polskich kawalerów maltańskich.

Starożytny zakon Kawalerów Maltańskich powstał w czasie wojen Krzyżowych. Już w 911 r. po Chr. bractwo to miało stacje i szpitale wzdłuż Morza Śródziemnego dla ułatwienia pielgrzymom zwiedzania Ziemi świętej i dla obrony ich przed napadami rozbójników. Trzymało się ono wówczas reguły św. Augustyna. Z czasem siedzibą jego jest Jerozolima. W r. 1309 rycerze św. Jana Jerozolimskiego (jak się wówczas nazywali) zostają przeniesieni na wyspę Rodos, którą władali do r. 1530. W tym czasie osiedlają się na wyspie Malcie, którą fortyfikują i trzymają w swoich rękach aż do 1798 r. Car Paweł I przenosi kapitułę Zakonu Kawalerów Maltańskich do Petersburga. Od 1834 r. główną siedzibą Zakonu jest Rzym. Istnieją cztery wielkie przeoraty tego Zakonu, a mianowicie rzymski, lombardzko-weencki, obojga Sycylji i czesko-austrjacki. Do Polski Maltańczyków sprowadził Henryk Sandomierski w 1086 roku. W Polsce istnieje około 60-ciu kawalerów maltańskich z hr. Bogdanem Hutten-Czapskim ze Smogulca, jako głównym przeorem.

Bawiąc w Polsce nie omieszkał ks. Chigi złożyć swej wizyty Marsz. Piłsudskiemu.



Powitanie ks. Chigi del Rovera Albani, wielkiego mistrza Zakonu Kawalerów Maltańskich na dworcu kolejowym w Warszawie.





W biegu na 800 m. zwyciężył dr. Peltzer, w czasie 1:58.2. Biegną od lewej strony: Lefeber, Danz, Kaufmann, Dahlmann, Zimmermann i Peltzer.

Obok: W biegu maratońskim pierwsze miejsce zajął Niemiec z Ameryki De Bruyn. Weźmie on udział w Olimpiadzie w Los Angeles w 1932 r. Na zdjęciu widzimy go dobiegającego do mety.

LEKKOATLETYCZNE MISTRZOSTWA NIEMIEC.



Nasza mistrzyni świata w rzucie dyskiem Konopacka, uzyskała niebezpieczną rywalkę w osobie Niemki Mollenhauer (Victoria — Hamburg), która na zawodach w Magdeburgu rzuciła dyskiem na odległość 39.61·5 mtr. czyli tylko o pół centymetra mniej od Konopackiej.



W miarę zbliżania się Igrzysk X. Olimpjady w Los Angeles, sportowcy całego świata zwiększają tempo swoich przygotowań do bezkrwawej walki o pierwszeństwo. Z tego tytułu każde zawody wzbudzają znacznie większe zainteresowanie, gdyż dzisiejsza forma zawodników pozwala sądzić o możliwości ich wyników w Los Angeles.

Mistrzostwa lekkoatletyczne Niemiec są dla świata lekkoatletycznego bardzo ważne. „Kadra“ bowiem zawodwodników niemieckich jest olbrzymia, a wyniki osiągane przez lekkoatletów niemieckich niejednokrotnie przewyższają rekordy świata i na tabeli rekordów nie jeden raz wpisano nazwisko Niemca.

Tegoroczne zawody o mistrzostwo Niemiec stały na bardzo wysokim poziomie. Wprawdzie w konkurencjach męskich w Berlinie nie pobito żadnego rekordu świata, lecz za to w konkurencjach kobiecych w Magdeburgu, aż dwa razy osiągnięto wyniki lepsze od dotychczasowych rekordów.

W biegach krótkich triumfował Jonath z Bochum, który w biegu na 100 m. zbliżył się do poziomu najlepszych sprinterów świata wynikiem 10.4 sek. Świetny wynik osiągnął Wegener w skoku o tyczce, skacząc 4 metry i 4 cm. Na wyżynie rekordów świata stanął także Hirschfeld, rzucając kulą na 15.56 m. W największym biegu zawodów — biegu maratońskim, zwyciężył Niemiec amerykański De Bruyn w dobrym czasie 2 godz. 47 min. 29.4 sek.

W zawodach pań, rozgrywanych w Magdeburgu, Niemki udowodniły, że reprezentują najwyższą klasę obok Ameryki, i że na Igrzyskach w Los Angeles będą miały dużo do powiedzenia. Na czoło wyników magdeburskich wybijają się rekordy świata, ustanowione w biegu na 100 m. przez pannę Thimm, która osiągnęła czas 12 sek., oraz w biegu 800 m., gdzie panna Dollinger uzyskała czas 2:16.8, lepszy od dotychczasowego rekordu świata. W rzucie dyskiem Mollenhauer z Hamburga uzyskała wynik 39.615 m., będący nowym rekordem niemieckim, a który poważnie zbliża się do wyników naszej Konopackiej.

Mistrzostwa Niemiec odbiły się szerokiem echem w całym świecie, który bacznie obserwuje wszelkie zawody sportowe i porównuje, które z państw będzie najgroźniejszym przeciwnikiem na Olimpjadzie. Przygotowania olimpijskie naturalnie nie są zakończone wraz zawodami o mistrzostwo. Obecnie lekkoatleci i lekkoatletki pracować będą bodaj jeszcze usilniej, aby osiągnąć jeszcze lepsze wyniki, które pozwoliłyby im wywalczyć dla Niemiec najlepsze miejsca w Los Angeles. Pamiętać musimy, że wyniki sportowe świadczą dziś o poziomie kultury fizycznej całego narodu i o jego sile żywotnej. Dlatego każdy naród stara się, aby w jak najlepszem świetle przedstawić się na tym światowym egzaminie sprawności fizycznej, jakim są Igrzyska Olimpijskie. Polska pracuje wprawdzie nad przygotowaniem olimpijskiem, lecz w pracy tej zdana na własne siły związków sportowych i klubów, nie ma wielkiej nadziei, aby reprezentanci jej osiągnęli wyniki lepsze lub równe tym, które osiągają zawodnicy innych państw, gdzie poparcie władz państwowych idzie na równi z zainteresowaniem społeczeństwa. W. D.

Obok: Fenomenalna zawodniczka niemiecka Ellen Braumüller ustanowiła w Magdeburgu nowy rekord światowy w rzucie oszczepem, który wynosi 42.28 m.

W POSZUKIWANIU DOLARA.



Wesoło uśmiechali się spekulanci na wieść, że dolar zaczyna iść do góry.



Niestrudzeni wojażerowie republiki niemieckiej kanclerz Brüning i minister spraw zagranicznych Curtius wyjechali znowu do Rzymu, aby poskarżyć się na ciężkie położenie swojego kraju i błagać o pomoc. Zwiedzili oni już kolejno Chequers w Anglji, Paryż i Londyn, gościli u siebie Anglików i Francuzów, poza jednak współczuciem nie otrzymali ani jednego feniga pożyczki. Wizyta ich w Rzymie nie przyniesie im oczywiście także żadnej pomocy, gdyż Włochy przeżywają także bardzo ciężki kryzys i sameby chętnie pożyczyły, gdyby kto tylko im dał. Niestety potrzebujących jest teraz coraz więcej na całym świecie, tych, jednak, którzyby pożyczali, niema prawie zupełnie. Jak słusznie powiedział ktoś, kapitalizm uciekł z kas pancernych i schował się do pończochy, czekając, co będzie! Faktem jest bowiem, że dzisiaj daje się pieniądze przeważnie na przepadłe. Bierze bowiem każdy, nie płaci zaś nikt. Ludzie zrobili samowolnie sobie jakby moratorjum i śmieją się w kułak.

Częściowa zwyżka dolara w Berlinie, wywołała wielkie ożywienie wśród wszelakiego rodzaju spekulantów, którzy od dłuższego czasu nie mieli co robić. Nie było bowiem czem spekulować, skoro dolar stał jak mur, a w akcjach panował zupełny zastój. Radość jednak była krótka, ponieważ wnet okazało się, że waluta polska jest tak silnie ugruntowana, że niema mowy o jej już nie upadku, ale nawet zachwianiu. To też ci, którzy myśleli, że na zwyżce dolara obłowią się, gorzko zawiedli się i obecnie swojej lekkomyślności bardzo żałują. Że utrzymanie zaś waluty na pewnym stałym poziomie nie jest łatwo, to o tem przekonują się nawet Anglicy, naród, który jeszcze do niedawna uchodził za bankierów świata. Ich funt zaczyna bowiem w w ostatnich czasach chwiać się i wykazuje tendencję wyraźnie zniżkową. Dzieje się to z powodu odpływu złota francuskiego z banku Anglji.

Odpływ ten jest następstwem cichej wojny, jaka toczy się pomiędzy Paryżem a Londynem.

Francja w tej walce jest odosobniona, mając za sobą jedynie potężny atut w formie kilku miljardów złota, zdeponowanego w banku francuskim, Anglja natomiast ma za sobą Amerykę i Niemcy.

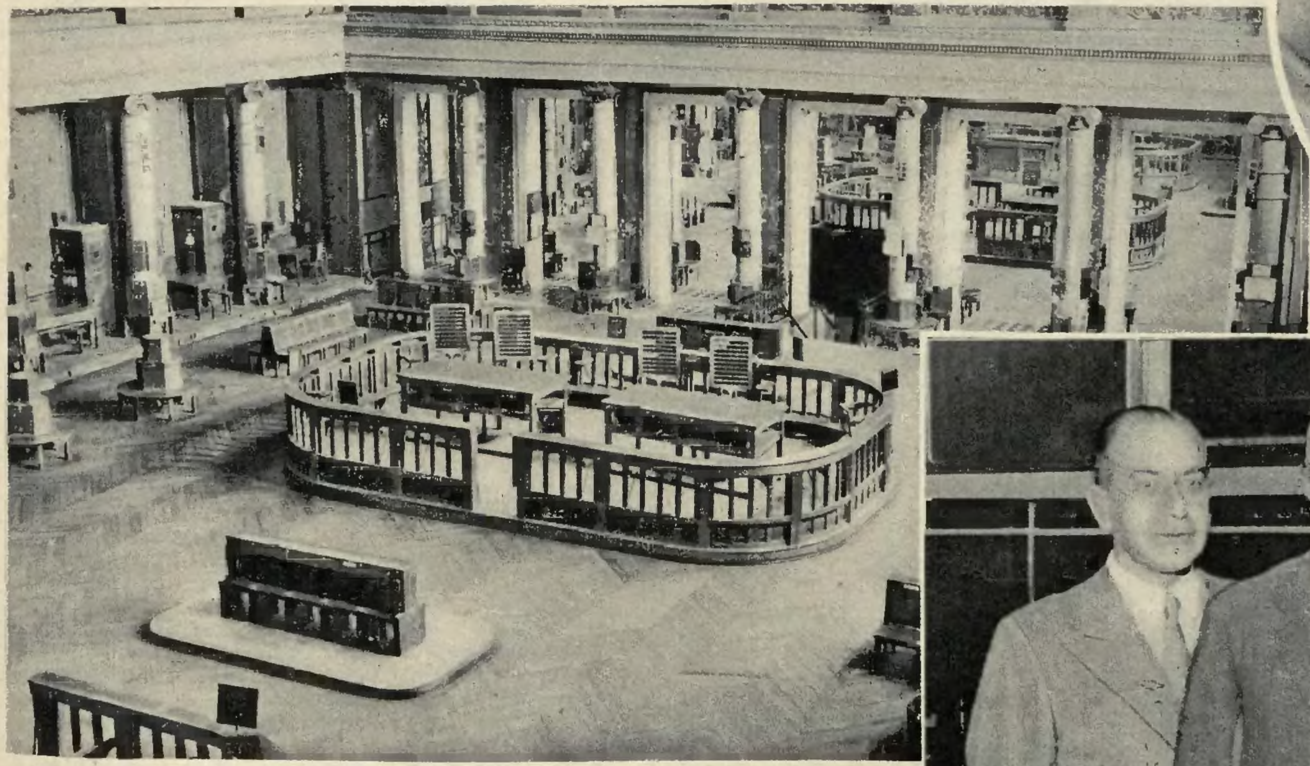
Jedno jest pewne, jeżeli ktoś liczy, że trudności gospodarcze lada miesiąc przeminą i że świat wróci do równowagi i do dobrobytu, to myli się gruntownie. Znajdujemy się bowiem w przededniu olbrzymich przeobrażeń ustrojowych i gospodarczych, które zmienią zupełnie oblicze Europy. Na razie panuje chaos. Co się z tego chaosu narodzi, tego nikt przewidzieć nie zdoła. Jak dotąd, jedynym punktem stałym na tem trzęsawisku dziejów jest złoto. Kto na niem opiera, choć jedną nogę, ten trzyma się jeszcze na powierzchni życia, komu zaś brak tej podstawy, ten grzęźnie, nieratowany przez nikogo.

Dlatego dominującem zjawiskiem, jakie obserwujemy w latach powojennych, jest przedewszystkiem pogoń za złotem i będącem jego synonimem — dolarem. Gonią za nim państwa, miasta, samorządy, organizacje i plebs pośredni. Takie to już czasy...

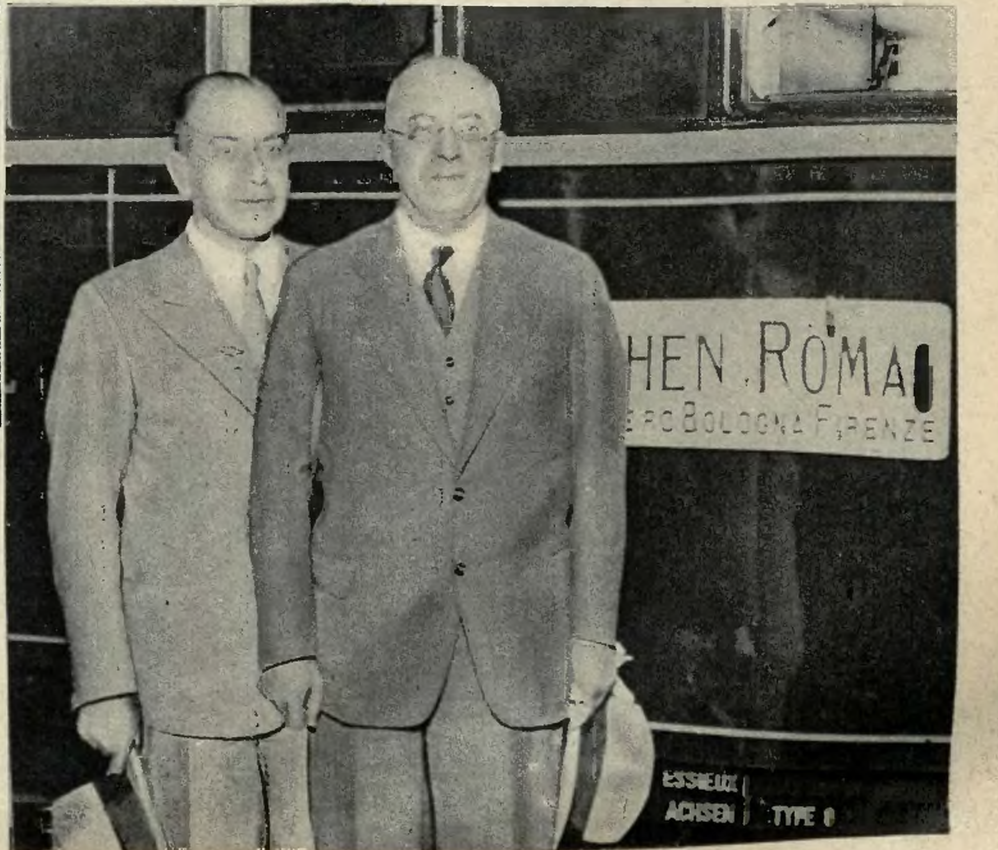
J. L.



Poniżej: Jakże jednak wydłużyły się im miny, gdy okazało się, że waluta polska jest niewzruszona.



Zamarła giełda berlińska jest wymownym znakiem czasu.



Na prawo: Kanclerz Brüning, minister spraw zagranicznych Curtius, udają się z Berlina do Rzymu.

POWSTANIE W KONGO.



Szef jednego z plemion, które zbuntowały się przeciwko panowaniu belg. w Kongo, palący po raz ostatni fajkę pokuju przed rozpoczęciem działań wojen.

Na prawo:

Kapłan murzyński z Kongo, jeden z tych, którzy zorganizowali powstanie przeciwko białym. Postęp bowiem cywilizacji europejskiej zagrażał zarobkom kapłanów, którzy utrzymywali się ze znachorstwa i pielęgnowania zabobonów. Charakterystycznem jest, że za namową kapłanów murzyni zbuntowani wracali do ludożerstwa.

Poniżej:

Dziewczyna z plemienia Marua w Kongo belgijskiem w szatach rytualnych.







Na lewo:

Wojownik murzyński z Kongo z karabinem w ręku, typu Werndla. Obok jego żona.

Na prawo:

Wojownicy murzyńscy zbierający się na odgłos bębna.

Poniżej:

Kacyk plemienia Kasai udaje się na naradę wojenną, niesiony przez swoich poddanych. — Szczep Kasai, zamieszkuje okolice Konga nad rzeką Kasai, stanowiącą na dużej przestrzeni granicę pomiędzy Angolą i Kongiem belgijskim.







Powstańcy murzyńscy w Kongo rzucili się przedewszystkiem na linje kolejowe, starając się je zniszczyć. — Na zdjęciu stacyjka kolejowa w Kinszasa w Kongo. Osada ta znajduje się na wschód od stolicy Konga Leopoldville i posiada stację telegrafu bez drutu.

Leopold II, mimo wspaniałej patrjarszej brody, która zdobiła jego rasową facjatę, a może także osłaniała jakieś braki, był jednak monarchą — co się zowie — „fin de siecle". Gdyby należał był kiedykolwiek do Legjonów polskich, byłby mu się w całej pełni należał zaszczytny tytuł „chłopa z wiary". Jadł bowiem i pił ze znawstwem i zamiłowaniem, kobiety kochał z prawdziwem poświęceniem, na giełdzie znał się, jak stary makler, a przy tem wszystkiem ojczyznę swoją przymnożył o piękny kawałek podzwrotnikowej Afryki, ze wszystkimi jej słoniami, gorylami i wszelką inną „twarzą". Słowo Kongo brzmi krótko i łatwo, ale kraj, który się tak nazywa, nie jest bynajmniej krótkim ani łatwym do poznania. Dość powiedzieć, że od czasów Livingstone'a i Stanley'a, którzy pierwsi zwiedzili ten kawał Afryki centralnej, mimo pilnych badań wielu ich nasępców, do dzisiaj cały ten ogromny kraj stanowi najbardziej ciemną i niezbadaną część czarnego lądu.

Kongo belgijskie, nazwane tak od największej rzeki afrykańskiej, która przepływa przez ten ogromny kraj, ma 2.331.000 km. kw. obszaru, na mapie zaś wygląda, jak ogromny brzuchaty gąsior z wąską szyjką, którą wychodzi ku morzu. Liczba czarnych mieszkańców dokładnie znaną nie jest .Szacowania wahają się między 20 a 35 miljonów głów. A są to głowy bez wyjątku czarne i kędzierzawe. Liczy się tam około pięćdziesięciu plemion, głównie z grupy Bantu, którzy zamieszkują te obszary. Są między nimi wszystkie odmiany ludzkiej natury od spokojnych i łagodnych a pojętnych rolników poczynając, na bardzo krnąbrnych i dla żadnych środków wychowania i cywilizacji niedostępnych leniach notorycznych i rabusiach niepoprawnych kończąc. Tacy np. Marua, Manjema, Waregga i t. p. nad górnym Kongiem do dzisiaj uważają, że polędwica z czarnego sąsiada lub zgoła z białego przybłędy jest najposilniejszem zarówno jak najsmakowitszem daniem.

Król Leopold II, pod wpływem jednej z ostatnich przyjaciółek, słynnej w swoim czasie tancerki kabaretowej Cleo de Merode, zwany żartobliwie także „Kleopoldem", bardzo rychło ocenił trafnie możliwości handlowe i polityczne, które wytwarzały podróże i odkrycia różnych badaczy w środkowej Afryce i w dolinie Konga, nawiasem mówiąc szóstej co do wielkości rzeki na kuli ziemskiej, a drugiej po Amazonce brazylijskiej co do ogromu dorzecza. Dlatego też przewidujący król zaczął hojnie z własnej szkatuły subsydjować różnych śmiałych podróżników, stawiając im tylko ten jeden warunek, aby odkryte przez siebie różne ciekawe okolice czy chociażby tylko poszczególne punkty nazywali już to wprosat jego królewskiem imieniem lub przynajmniej, aby nazwami temi wiązali odkryte przez siebie ziemie z królewskim tronem belgijskim.

W ten sposób Leopold II pod koniec lat osiemdziesiątych stał się właścicielem ogromnych obszarów podzwrotnikowych w Afryce. Innemi słowy został on jakgdyby olbrzymim właścicielem dóbr afrykańskich „cum gais, boris, graniciebus chłoponibusque", jakby się to było określiło w jakimś staropolskim kontrakcie czy intercyzie ślubnej.

Pozostawało tylko jeszcze określić to posiadanie wedle pojęć europejskiego prawa publicznego. Wkrótce więc Leopold II został samowładnym i nieograniczonym monarchą „niezależnego państwa Kongo". Inne mocarstwa europejskie nie protestowały przeciw temu, miejscowi zaś murzyni i różni ludożercy tem mniej, ponieważ wielu z nich do dzisiaj nie wie, że byli kiedykolwiek poddanymi jakiegoś brodatego białego samowładcy, lub że dzisiaj należą do królestwa Belgijskiego...

Partje belgijskie patrzyły z początku na te afrykańskie interesy i przedsiębiorstwa swego króla z dużą niechęcią, obawiając się, aby nie szło na nie zbyt wiele pieniędzy z państwowych kas belgijskich. Dla przejednania partji król Leopol zrobił pod koniec ubiegłego wieku testament, w którym po swojej śmieri darowywał całe swoje państwo afrykańskie Belgji, która w ten łatwy sposób, nie przelawszy krwi ani jednego swego żołnierza, nie wydawszy ani jednego franka i nie przyczyniwszy się niczem do odkrycia tego ogromnego kraju, stała się jego właścicielką, jako kolonji o zupełnie niewymiernych możliwościach.

Mówi się dzisiaj znowu w powstaniu w Kongo. Właściwie powstanie trwa tam ciągle od lat pięćdziesięciu. Wynika to z natury rzeczy, bo olbrzymi kraj w połowie tylko jako tako zbadany, nie posiada żadnej administracji w rozumieniu cywilizowanem. Stosunki nielicznych białych do murzynów tylko w najdrobniejszej przymorskiej części Konga układają się w sposób znośny. W głębi kraju mają one jeszcze kształt najzupełniej pierwotny. Biali bez wahania zabijają murzynów, a murzyni z apetytem zjadają lub w każdym razie do niedawna zjadali białych....

Dopiero od jakichś lat dziesięciu rząd belgijski przystąpił do budowy kolei i do urządzenia nawigacji na dolnym biegu Kongo. Ale i to łatwo nie idzie, ponieważ o kolonizacji białej w morderczym klimacie podzwrotnikowym nie może być mowy, murzyni poddają się wymogom cywilizacji z wielką trudnością, przyswajając ją sobie od jej stron najgorszych.

Ponieważ zaś biali w klimacie podzwrotnikowym popadają w silny rozstrój nerwowy, który objawia się niezwykłem żdziczeniem obyczajów i skłonnościom do sadyzmu, przeto stosunki między czarnymi tubylcami a białymi przybyszami od niczego nie są tak dalekie, jak od idylli.

Jeszcze za włodarstwa Leopolda II, administrację jego niejednokrotnie oskarżano o wyjątkowo okrutne obchodzenie się z murzynami, których mordowano tysiącami i znęcano się nad nimi w dziki sposób. Pod naciskiem Anglji, z początkiem obecnego stulecia, wysłano nawet międzynarodową komisję do Kongo dla zbadania tych stosunków. Badania skończyły się na tem, że Anglja otrzymała pewne sprostowanie swoich granic i kilka cennych koncesyj... Nie znaczy to bynajmniej, jakoby oskarżenia administratorów belgijskich o okrucieństwo były bezpodstawne. Znaczy to tylko, że humanitarna Anglja, otrzymawszy pożądane koncesje, przestała się troszczyć o los maltretowanych murzynów...

Obecne powstanie jest podobno szczególniej uporczywe, ponieważ w sprawę wdali się wróżbici i czarodzieje murzyńscy, którym biali przybysze psują interesy. Ale powstanie to jest z pewnością tylko lokalne, obejmuje stosunkowo bardzo drobną część ogromnej kolonj i posiadaniu jej przez Belgję w najmniejszej mierze nie zagraża.

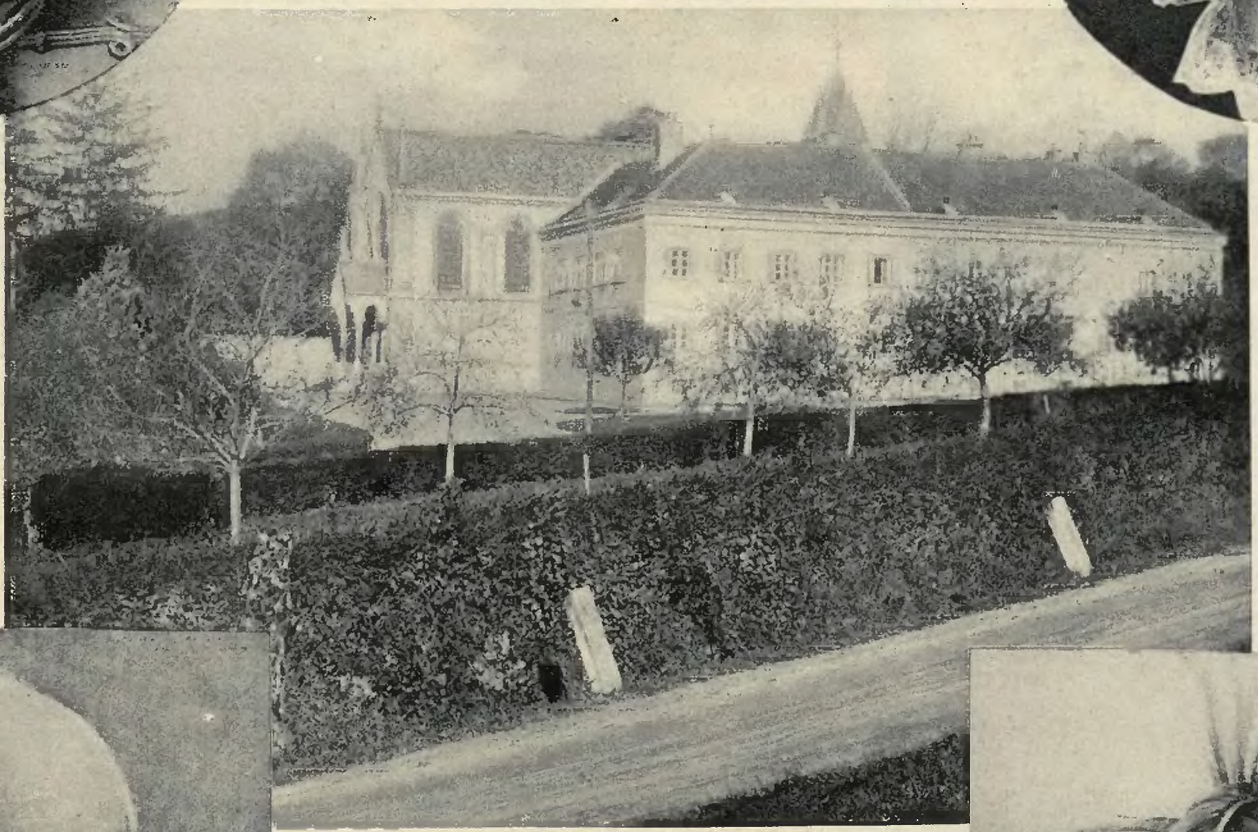
TAJEMNICA MAYERLINGU OSTATECZNIE WYJAŚNIONA.



Arcyksiążę Rudolf, następca tronu austrjackiego, który w tajemniczy sposób zginął w Mayerlingu dnia 30 stycznia 1889.

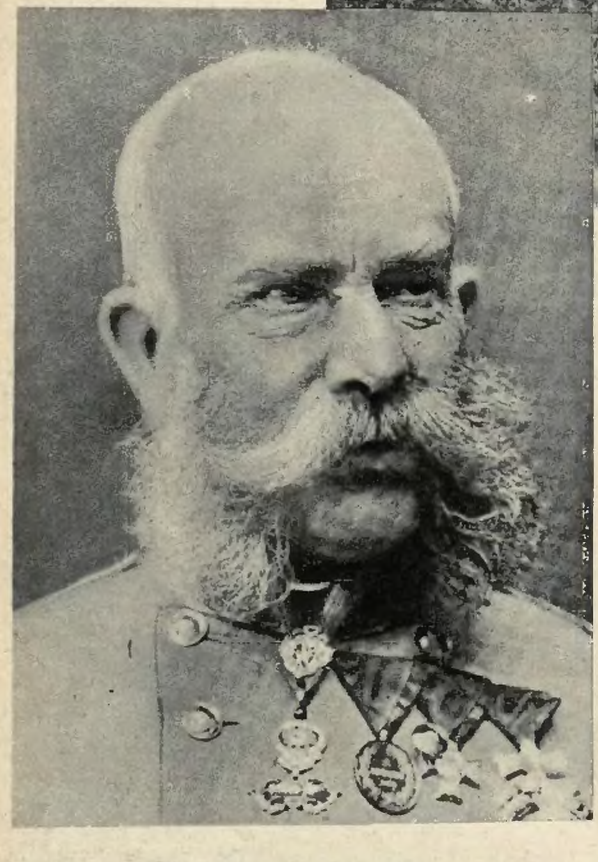


Bar. Marja Vecsera, zastrzelona przez arcyksięcia Rudolfa w Mayerlingu.



Zameczek w Mayerlingu, zamieniony obecnie na klasztor, gdzie rozegrała się tragedja w 1889 roku.

Poniżej:
Cesarz Franciszek Józef I. wedle fotografji z 1889 r.



Poniżej:
Katarzyna Schratt, przyjaciółka cesarza Franciszka Józefa I-go, która w tych dniach ogłosiła sensacyjny artykuł w piśmie wiedeńskim „Morgen“, wyjaśniając definitywnie tajemnicę Mayerlingu. Fotografja z 1890 roku.



Poniżej:
Nagrobek Marji Vecsery na cmentarzu w Heiligenkreuz.



Wprawdzie 41 lat minęło już od chwili, kiedy myśliwski zameczek w Mayerlingu stał się widownią tragedji, która pochłonęła życie austrjackiego następcy tronu, arcyks. Rudolfa i jego kochanki Marji Vecsery, pomimo to jednak wydarzenie to jest ciągle aktualne i trzyma w napięciu cały świat. Raz w raz pojawiają się najrozmaitsze wersje, próbując wyświetlić tajemnicę Mayerlingu, i zaraz potem są dementowane przez osoby inne, rzekomo lepiej poinformowane. Jak dotąd, istniały trzy wersje odnoszące się do śmierci arcyks. Rudolfa. Wedle pierwszej, został on zamordowany w czasie pijackiej uczty przez jednego z współbiesiadników, który zemścił się w ten sposób za uwiedzenie Vecsery. Miał on rzekomo ugodzić arcyksięcia butelką od szampana w głowę. Wedle werji drugiej, zbrodni tej dokonała Vecsera, oburzona faktem, że jej kochanek, ulegając namowom Franciszka Józefa, postanowił z nią nieodwołalnie zerwać. Wedle innej hipotezy, Vecsera zamordowała we śnie swego kochanka, okaleczywszy go przytem w sposób okrutny. Wreszcie jako ostatnią hipotezę wysuwano samobójstwo kochanków, popełnione za ich obopólną zgodą, w ten sposób, że Rudolf naprzód zastrzelił Vecserę, a później lufę rewolwerową skierował w swoją skroń.

Jak się obecnie okazuje, hipoteza ostatnia jest jedynie prawdziwą. Znalazła ona bowiem potwierdzenie ze strony Katarzyny Schratt, przyjaciółki cesarza Franciszka Józefa, która w tych dniach na łamach dziennika wiedeńskiego „Morgen“ ogłosiła sensacyjny artykuł, odnoszący się do Mayerlingu.

P. Schratt opisuje, że przybywszy rano do pałacu cesarskiego, znalazła cesarzową Elżbietę, płaczącą spazmatycznie. Cesarzowa błagała ją, ażeby powiedziała Franciszkowi Józefowi, że Rudolf, zabiwszy strzałem rewolwerowym swoją kochankę Vecserę, sam także popełnił samobójstwo. Gdy obie kobiety zastanawiały się, w jaki sposób powiadomić o tym strasznym ciosie cesarza, nagle drzwi niespodziewanie otworzyły się i ukazał się w nich władca Austrji. Był on w doskonałym humorze i śmiał się wesoło. Uwagi jego naturalnie nie uszło zmieszanie Elżbiety i przerażenie Katarzyny.

— Co się tu stało? — zapytał cesarz.

— Rudolf jest chory — odpowiedziała cesarzowa.

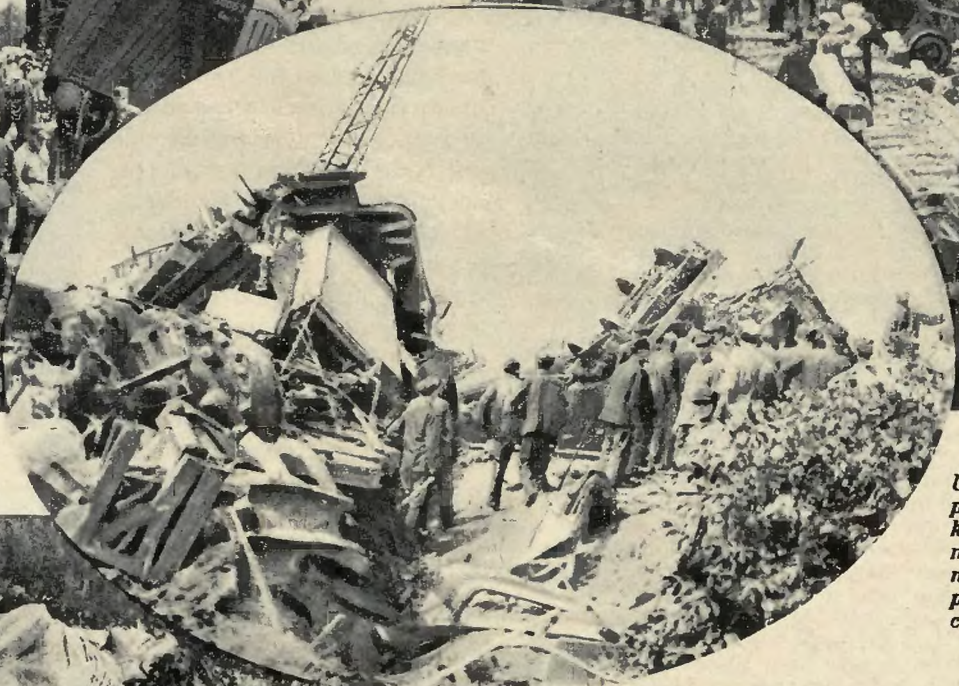
— Pewnie taicie coś przedemną? Czyżby Rudolf nie żył?

Otrzymawszy potwierdzenie tego pytania, cesarz usiadł na kanapie i trwał przez kilka minut bez ruchu, po twarzy zaś jego sączyły się łzy. Po chwili jednak cesarz opanował się i wezwał do siebie ochmistrza dworu, dyrektora policji i innych dygnitarzy i już z zupełnym spokojem wydawał im dyspozycje co do przewiezienia zwłok Rudolfa do Wiednia i jego pogrzebu.

Sensacyjny wywiad Katarzyny Schratt rozjaśnia ostatecznie w sposób definitywny zagadkę Mayerlingu. Okazuje się więc, że młodzi kochankowie umarli tam, aby dać świadectwo swojej miłości, która okazała się silniejszą od cesarskiej korony. I ta stałość uczuć, to wierność aż do grobu cesarskiego kochanka jest tworzywem legendy, która żyć będzie zawsze w pamięci ludzkiej.







Poniżej: W katastrofie kolejowej pod Białymstokiem zginęła harcerka śp. J. Domańska, która z obozu z Trok wracała do domu.

Akcja ratownicza na miejscu katastrofy.

U góry na lewo: W ub. piątek miała miejsce pod Białymstokiem mrożąca krew w żyłach katastrofa kolejowa, powstała przez najechanie pociągu pospiesznego, zdążającego z Wilna na pociąg osobowy, który wskutek defektu parowozu zatrzymał się na przestrzeni. Zdjęcie przedstawia ogólny widok katastrofy.



O sile zderzenia mówią najlepiej wagony, pogruchotane na strzępy.



KATASTROFA KOLEJOWA POD BIAŁYMSTOKIEM

Na lewo: Ciała zabitych w katastrofie pod Białymstokiem.

BIAŁE MIEJSCA NA MAPACH.

Trzydzieści kilka lat temu Nansen i Sverdrup umyślnie „zamrozili" swój statek u brzegów syberyjskich, zamknęli się dobrowolnie w białem więzieniu, — w nadziei, że prąd arktyczny zaniesie ich do bieguna. Ich głośny „Fram" trzy lata tkwił w lodach, posuwał się powoli, zygzakiem. W drodze powrotnej dynamitem rozsadzać musiano kry i olbrzymie barjery.

Bohaterski Peary prawie przez ćwierć wieku szturmował zaciekle ten odległy punkt tajemniczy na globie, zdobywał piędź po piędzi i stopień po stopniu... Badał Grenlandję, badał Ziemię Granta, szedł naprzód, znów się cofał. Amerykanie i Anglicy czterdzieści wypraw tragicznych posłali na mroźną północ...

I nic chyba lepiej nie świadczy o fenomenalnym, bajecznym rozwoju naszej techniki dzisiejszej, niż krótkie depesze o ostatniej podróży arktycznej „Zeppelina". W piątek olbrzymi aerostatek, naładowany aparatami fotograficznemi, przyrządami mierniczemi, precyzyjnemi sondami i lunetami, ludźmi, zapasami, wyrusza z Friedrichshafen, już w środę rano jest nad Nową Ziemią, w ciągu jednego dnia fruwające obserwatorjum zatacza olbrzymi łuk, uczeni, Samojłowicz i Ljundal utrwalają na kliszach zarysy niezbadanych lądów, zapełniają bruljony bardzo ważnemi spostrzeżeniami magnetycznemi, notatkami meteorologicznemi... W piątek — po tygodniu! — statek powietrzny, przeleciawszy trzynaście tysięcy kilometrów, ląduje w porcie rodzimym, znakomity badacz szwedzki, doktor Ljundal, składa kajety i taśmy filmowe w obserwatorjum poczdamskiem — koniec! Ekspedycja spełniła zadanie. Następna wyprawa usunie — po kilku dniach — inne „białe miejsca" na mapie. To, co niegdyś zdobywano niewysłowionym trudem całego życia, dziś — otrzymujemy jakby od niechcenia, po tygodniowej, pięknej i wygodnej podróży.

I jakżeby mogło być inaczej? Dzielny Nansen, bohaterski Scott, mężny Sverdrup, nieustraszony Peary przedzierali się na północ w saniach, ciągnionych przez psy, albo małe koniki szkockie, przebywali otwarte wody w kajakach, które poruszać trzeba było zkostniałemi od zimna rękami. Dziś — zamiast motorów żywych, mamy niezmordowane silniki Diesla, ogniste konie mechaniczne, mamy sanie z propellerami, auta, łodzie motorowe, sterowce i samoloty.

Czy może być wogóle jakiś niezbadany, niedostępny punkt na ziemi w czasach, kiedy dwaj panowie, Boardman i Polando lecą jednym tchem, „jednym zamachem skrzydeł" z Nowego Jorku do Stambułu — dystans: 8 tys. kilometrów, ćwierć obwodu naszej planety?





Krajobraz podbiegunowy.

W kole:

Statek „Fram" zbudowany przez Colina Archera specjalnie do podróży po morzach podbiegunowych. Na statku tym odbył podróż do Bieguna Północnego Fritjof Nansen w latach 1893—96 i Svedrup 1899—1903. Służył on także Amundsenowi w czasie jego wyprawy do Bieguna Południowego (1911 r.)

Poniżej: Do niedawna jeszcze podróże po krajach polarnych odbywano prawie wyłącznie na sankach, zaprzężonych przez psy.

Mapa krajów arktycznych wygląda co prawda, dziś jeszcze, jak biały talerz — tu i ówdzie zabrudzony zlekka niebieskiemi smugami i zaciekami. Ta śnieżna biel nie oznacza śniegu i lodów, tylko... naszą ignorancję. Niebieskie smugi ciągną się tam, gdzie przejechał „Fram" w roku 1893, albo Peary w roku 1909. Prawie co dzień i co godzina kurczy się ów biały nalot i znika, jak szron w promieniach słońca. Ekspedycje pracują w Grenlandji na tajemniczym „lodowcu wewnętrznym", pod biegun wyruszają raz po raz aeroplany, sterowce, łodzie podwodne, łamacze lodów. Nie chodzi tu zresztą o czcze rekordy: droga przez śnieżne pustynie byłaby najkrótszą — idealną drogą z krajów europejskich do Japonji i Chin.

Zaznaczyć trzeba, że ludzie usposobienia romantycznego krzywem okiem patrzą na ów niezwykle ożywiony „ruch podbiegunowy". Maszyna — mówią — znów zdziera szybko i brutalnie tajemniczą zasłonę, mąci ciszę odwieczną. Zbadamy przez kilka tygodni, miesięcy czy lat wszystkie kraje na ziemi — co dalej? Co zostanie dla naszych wnuków i prawnuków?

Takich tetryków, wyrzekających na gorączkowe tempo współczesnej wiedzy, na jej „głód wrażeń" jest więcej, niżby się zdawać mogło i pytanie „co dalej?" rozbrzmiewa dość często — na łamach pism i w kawiarniach.

Nie troszczmy się zbytnio o naszych prawnuków, zagadnień trudnych i zawiłych nie zbraknie ani im, ani ich potomkom, gdybyśmy nawet cały globus doszczętnie zafarbowali.

Tkwimy np, w olbrzymim oceanie powietrznym, który jeden z wybitnych badaczy rosyjskich porównał trafnie z ruchliwą maszyną parową: kotły przegrzane stoją w krajach podzwrotnikowych, chłodnice pod biegunami. Od skomplikowanych ruchów tej wielkiej machiny zależy nasz byt i dobrobyt, jeden ostrzejszy powiew od północy zamraża statki zimą na Bałtyku, sprowadza wiosną nieoczekiwane przymrozki, niszczy zbiory jesienią, albo je pomnaża. A jednak — wiemy tak mało o owych kilometrowych warstwach nad nami.

I jeszcze mniej wiemy o tem, co się dzieje pod naszemi stopami. Znamy właściwie tylko cieniutki naskórek naszego globu. Sztuka inżynierska w najgłębszych szybach świata — w kopalniach brazylijskich . .ółnocnoamerykańskich — osiągnęła zaledwie 1800—2500 metrów. Jak wygląda wnętrze ziemi? Czy jądro centralne składa się z płynnego żelaza, czy z innych metali?

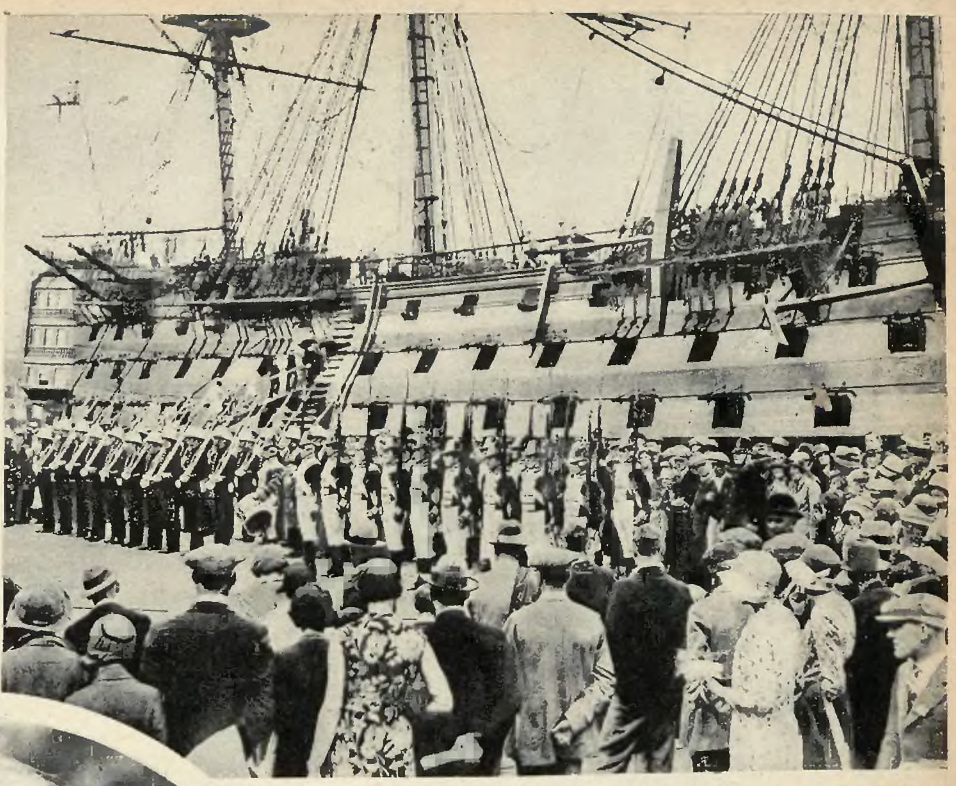
„Białych miejsc" — takich i innych — jest dużo, bardzo dużo. Nie wszystkie można zaznaczyć na płaskiej mapie. Sięgają wgłąb, sięgają wzwyż — w każdej nauce ich pełno.

Tylko bardzo naiwnym ludziom się wydaje, że dziś już niema tajemnic, bo do bieguna łatwiej dojechać, niż wczoraj do Płoskirowa...

BRUNO WINAWER.



REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Na prawo:

Twarzą ku przeszłości. W portach angielskich odbywają się obecnie uroczystości na cześć admirała Nelsona, zwycięscy z pod Trafalgaru (1805 r.). Zdjęcie przedstawia zrekonstruowany okręt angielski z początku XIX w., obok niego zaś żołnierzy w strojach z czasów Nelsona.

P. & A. Photo — Berlin.



Wiedeń pamięta o Matteotim. Dnia 1-go sierpnia b. r. odsłonięto uroczyście tablicę ku czci socjalisty włoskiego Matteotiego, który przed kilku laty został ze względów politycznych zamordowany przez faszystów. W uroczystościach wiedeńskich wziął udział między innymi Vandervelde z Belgji, a z Włoch Turati i Mudigliani. Na zdjęciu Mudigliani, dekorujący kwiatami tablicę Matteotiego na domu jego imienia we Wiedniu.

The New York Times.



Dookoła choroby Edisona. Tomasz Edison, genjalny wynalazca amerykański, ukończywszy 84-ty rok życia postanowił usunąć się w zacisze domowe i zaprzestać dalszej pracy naukowej. Zdrowie zaczyna mu bowiem nie dopisywać. Do najwybitniejszych wynalazków Edisona należą fonograf, megafon, żarówka, kinetoskop i akumulator niklowy. Laboratorjum Edisona znajduje się w Orange. Zdjęcie nasze zostało dokonane przed trzema tygodniami.



Niemiecki krach. Sytuacja finansowa w Niemczech została o tyle opanowana drakońskiemi zarządzeniami rządu, jakoteż rocznem moratorjum przyznanem przez Amerykę, że ludność zaczyna powoli wracać do równowagi a banki wzmacniają swoją normalną działalność. Zdjęcie przedstawia urzędnika bankowego, przygotowującego miljony marek na ultimo sierpniowe.

The New York Times



Katastrofa samolotowa. Dnia 4-go b. m. holenderski samolot pasażerski A. A. K. 9., który w roku ubiegłym zdobył nagrodę elegancji na konkursie w Paryżu, zaraz po starcie runął na ziemię z nieznacznej wysokości na lotnisku Waalhaven w Rotterdamie. Z pomiędzy trzynastu pasażerów zostało dwóch lekko rannych. Samolot przybył z Londynu i miał lecieć do Amsterdamu. Na zdjęciu samolot po katastrofie.



Zaklinacz pojący węża oszałamiającym płynem, który wlewa mu do paszczy zapomocą lejka przed rozpoczęciem przedstawienia.





Niebezpieczny gad, którego ukąszenie powoduje natychmiastową śmierć wśród strasznej męczarni, usiłuje się rzucić na człowieka. Jednakże przenikliwy zwrok zaklinacza osadza go na miejscu.

ZAKLINACZE WĘŻÓW.

Jest coś niesamowitego w ruchach węża, w jego szybkiem pełzaniu po ziemi bez pomocy nóg, w jego zwijaniu się w kłębek, w jego syczeniu i pokazywaniu rozdwojonego języka. Podobnie zachowują się węże małe i duże, jadowite i niejadowite. Człowiek zawsze odnosił się do nich conajmniej z nieufnością, przeważnie z bojaźnią.

Stopniowo bojaźń przemieniała się u ludzi żyjących w pierwotnym stanie kultury na szacunek, łatwo zrozumiały wobec istot tak różnych od wszystkiego dokoła i zachowujących się tak tajemniczo i tak niezwykle. Od szacunku tylko krok do kultu religijnego. Wiele ludów Afryki czy Azji uważa węże za święte istoty, cieszy się z ich obecności w domu, sądząc, że przynoszą błogosławieństwo mieszkańcom. Składa się im w ofierze pokarm i nie wypędza się z ciepłego domu, choćby to były nawet węże jadowite. W Indjach przekonali Anglicy z trudnością bardziej wykształconych Hindusów, że obecność okularników w mieszkaniu jest raczej rzeczą niebezpieczną, niż dowodem opieki boskiej.

Z kultem węży łączy się powstanie kasty kapłanów czy tylko wtajemniczonych pośredników między wężem otoczonym nimbem boskości, a ciemnym, wierzącym ludkiem. Kapłani, dobrzy obserwatorzy, zapoznali się z życiem węży i ich obyczajami. Stwierdzili np., że naciśnięcie mięśni karkowych zapomocą palców i dłoni wprawia je w odrętwienie, w którem nieruchome i wyprężone leżą jak suche patyki.

Znajomość tego zjawiska wykorzystał Mojżesz w rozmowie z Faraonem, kiedy to rzucił pod jego nogi laskę, a ta zaczynała pełzać jak wąż a potem za chwilę znowu go w kij zamieniał. Wykształcony kapłan i przyrodnik, jakim był Mojżesz, chciał zaimponować zarozumiałemu a ciemnemu Faraonowi, aby wywalczyć poprawę bytu dla swego ludu. Później kapłani egipscy używali tego tricku dla swych bardzo przyziemnych celów, mianowicie dla wyłudzania datków od naiwnych ludzi. Ilość zarobkujących w ten sposób mnożyła się coraz bardziej, równolegle z tem musiał zmniejszać się podziw dla magików i kult samych węży.

Dziś na olbrzymich przestrzeniach od Marokko do Chin popisują się wszędzie na jarmarkach i targach fakirzy z temi i innemi sztuczkami. Do najbardziej sensacyjnych należą tańce węży. Fakir produkujący je rozpościera matę na ziemi. Na niej stawia kosz i rozpoczyna dmuchać w jakiś piskliwy instrument. Przy dźwiękach muzyki wypełza z kosza wąż i porusza się po macie, podrugując całem ciałem i unosząc głowę do góry. Stara się ukąsić jadowitemi zębami muzyka, ten jednak zawsze zdoła go uprzedzić i ubezwładnia go zręcznym chwytem za kark. Jest to oczywiście rzecz bardzo ryzykowna i budzi w widzach podziw, wyrażający się między innymi w ilości monet rzuconych przez nich na matę kuglarza.

Z. Grodź.





U góry: W takt monotonnej muzyki, złożonej z kilku bębnów i piszczałek tańczą węże. — Scenie tej przygląda się gromadka publiczności.

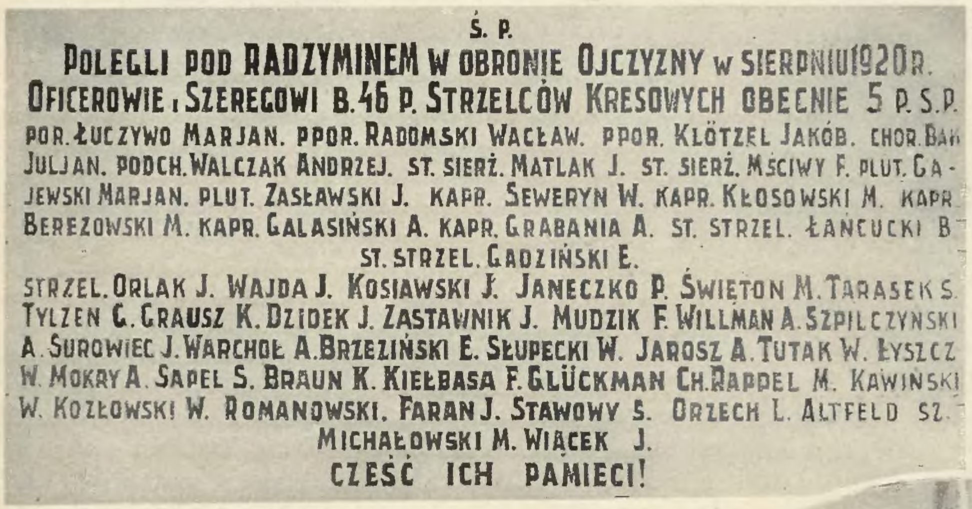
Na lewo: Świątynia Derwiszów i zaklinaczy wężów w Kairo. Leży ona na skraju pustyni.

Na prawo: Charakterystyczny zakątek oazy w Marrakech, słynącej z doskonałych zaklinaczy wężów, którzy chętnie popisują się tam swojemi sztukami przed turystami.

POLEGŁYM POD RADZYMINEM.

Dni zgrozy zawisły nad Polską w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 roku. Watachy barbarzyństwa wschodniego stanęły u wrót stolicy. Zdawało się, że tłuszcza bolszewicka rozleje się po Polsce, gotując jej zgon polityczny. Ludzie słabego ducha opuszczali kraj rodzinny, zwątpili we własne siły. Nie zwątpił jednak żołnierz polski i pełne zapału tysięczne szeregi armji ochotniczej. Naczelny Wódz przygotowywał się do decydującej rozprawy. Zawrzał bój o Warszawę. Pod Radzyminem stanęła bolszewicka nawała w przeważającej liczbie w stosunku do wojsk polskich: 1 : 10. Trzy dni trwała nieubłagana walka o Radzymin, który kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk. Krwawiły się polskie pułki, ścieląc się pokotem jak zboża skoszone na łanie. Poniósł też wówczas ogromne straty 46 pułk strzelców kresowych, obecnie 5 p. s. p., tracąc 4 oficerów zabitych i 14 rannych, 19 zabitych podoficerów i 38 rannych, oraz 64 zabitych, a 220 rannych szeregowych.

Ku czci tych poległych bohaterów odbyła się dnia 5 b. m. w Radzyminie uroczystość poświęcenia dwóch tablic. Przebieg tej uroczystości był bardzo podniosły i pozostawił wśród miejscowego społeczeństwa niezapomniane wrażenie.



Tablica pamiątkowa ku czci bohaterów poległych w bojach sierpniowych w 1920 r., b 46. p. strzelców kresowych, wmurowana dnia 5-go sierpnia br. na cmentarzu radzymińskim (koło Warszawy).

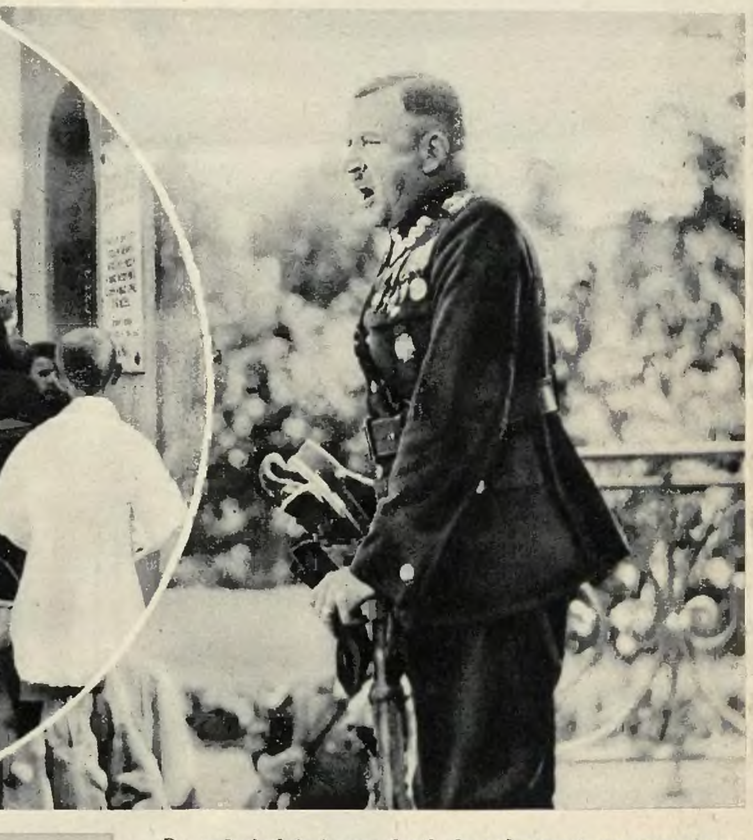
Po odprawionej Mszy świętej wygłosił patrjotyczne przemówienie ks. prałat Aleksander Kobyliński, oddając hołd pogrzebanym bohaterom na cmentarzu radzymińskim. Przemawiał też burmistrz miasta p. St. Marszał, pułk. Liwacz Józef i obecny dowódca 5 p. s. p. płk. Juljan Janowski. Po przemówieniach dokonał ks. prałat Kobyliński poświęcenia tablic w kaplicy i na bramie cmentarnej w obecności przedstawicieli władz miejscowych i radzymińskich stowarzyszeń, które wzięły udział w uroczystości ze sztandarami, a Ochotnicza Straż Pożarna z orkiestrą. Przybył też dawny dowódca pułku w walkach ofensywnych z nad Wisły, em. gen. Branicki, oraz liczna delegacja oficerów i podoficerów 5 p. s. p. z Przemyśla.

Cmentarz radzymiński jest drogą pamiątką narodową dla każdego Polaka, a patrjotyczna ludność radzymińska dba i troszczy się o jego okazały wygląd, godny tych setek bohaterów, którzy tam śpią snem nieprzespanym...

Józef Wł. Kobylański.



W kole: Moment poświęcenia tablicy pamiątkowej przez ks. Kobylańskiego.



Po nabożeństwie wygłosił do zebranych na cmentarzu uczestników uroczystości dłuższe przemówienie płk. Józef Liwacz (na zdjęciu) b. dowódca 46. pułku strzelców kresowych, obecnie dowódca 50. p. p., podkreślając waleczność bohaterów pod Radzyminem.

AG. FOT. „ŚWIATOWIDA"



Obok: Grupa uczestników uroczystości radzymińskich i b. uczestników walki pod Radzyminem. — M. in. widoczni są płk. Józef Liwacz (x), gen. Branicki b. dow. 5-go p. s. p. (1), burmistrz Radzymina Marszał (2), płk. Janowski obecny dow. 5. p. s. p. (3).

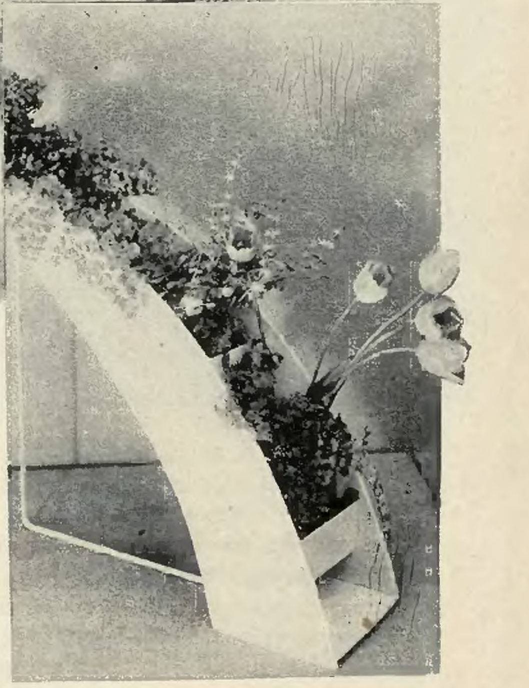
NOWOCZESNE WNĘTRZE.



Prosta ale piękna żardynierja, pełna kwiatów, które odbijają się w lustrach, jest ostatnim szykiem mody. Projekt J. Burkhaltera.



Luksusowa sypialnia nowoczesna. Projekt dekoratora paryskiego Réne Prou.



Ta żardynjera w kształcie schodów przyjęła się obecnie powszechnie na Zachodzie, jako ozdoba tarasów.



Miły i wytworny buduar w stylu XX. wieku. Projekt słynnego dekoratora paryskiego Réne Prou.

Po mieszaninie stylów, w jaką obfitował wiek XIX, wyrażający się w dziedzinie architektury ogromną sztucznością i eklektyzmem, początek w. XX przynosi radykalny przełom w architekturze. Dążenie do wytworzenia stylu nowoczesnego daje architekturę dostosowaną do wymogów życia, architekturę prostą i śmiałą, odznaczającą się surowością linji i bryły. Architektura ta, znajdująca najwięcej wyznawców w Szwecji, Holandji, Niemczech, a częściowo we Francji (Le Corbussier), jest dalej jeszcze sztuką poszukującą coraz to nowych udoskonaleń.

W ślad za architekturą, która zmienia oblicze budowli, poszło i urządzenie wnętrza. Jest rzeczą jasną, że do nowoczesnych pokojów o niskich stosunkowo sufitach i wielkich oknach, dopuszczających jak największą ilość światła, nie nadają się meble secesyjne, czy biedermeierowskie. Coraz to więcej ruguje się z mieszkań te wszystkie tandetne antyki, wyrabiane masowo dla zaspokojania gustów większych i mniejszych snobów. Dochodzimy do wniosku, że antyk jest wtedy tylko piękny, jeżeli jest rzetelnym antykiem i jeżeli znajduje się on w otoczeniu tchnącym historją i mówiącym o przeszłości danej rodziny.

Meblarstwo dzisiejsze poszło po linji tendencji architektury, t. j. jaknajwiększej prostoty i celowości. Przedewszystkiem więc unika się w mieszkaniach dzisiejszych zapychania pokojów meblami. Urządzenie pokojów redukuje się do minimalnej ilości sprzętów koniecznych, przez co pokój ma więcej powietrza i światła. Kształt mebla dzisiejszego zmienił się również radykalnie. Zaginęły masywne biura o przesadnych zdobieniach, szafy, przeciążone sztukaterjami, kredensy uginające się od ustawionych w rząd serwisów. Zarówno biurko, jak szafa, czy stół ujęte są w linjach niezwykle prostych i surowych, tak, że niekiedy urządzenie pokoju przypomina jakiś zespół brył geometrycznych i tchnie atmosferą jakiegoś laboratorjum, czy pracowni lekarskiej.

Skrajnie surowym jest mebel metalowy, ostatni wynalazek meblarstwa nowoczesnego. Urządzenia wnętrz według projektów architektów niemieckich i francuskich lśnią się od metalu i szkła i posiadają zbyt wiele może elementu „ascetycznego" i naukowego. Nie można jednak zaprzeczyć, że tak pojęte meble mają swoiste piękno, zgodne z surowym tonem i rzeczowością życia współczesnego.

Mieszkanie dzisiejsze, którego naczelnemi hasłami jest jaknajwięcej przestrzeni i powietrza, odrzuciło również wszystkie „portjery" w drzwiach, ciężkie firanki u okien, fałszowane perskie dywany i t. p. Na to miejsce wprowadzono lekkie muślinowe firanki u okien, ramę drzwi zostawiono całej swej prostocie, a zamiast wątpliwych „persów" dekorujemy mieszkania kilimami i pasiakami, które stanowią barwną plamę na tle dzisiejszego mieszkania.

Wreszcie mieszkanie dzisiejsze nie może zapomnieć o jednym momencie dekoracyjnym: o kwiatach. Kwiaty zostały uznane przez dzisiejszych architektów wnętrza za niezbędny element mieszkania. One wnoszą życie w ściany pokoju i rozjaśniają prostotę wnętrza wymyślnemi kształtami i symfonją barw.

Z. G.

ZGON MIN. CZERWIŃSKIEGO.



Dnia 4 sierpnia b. r. zmarł niespodziewanie ś. p. Sławomir Czerwiński, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. — Śmierć jego nastąpiła po operacji wskutek ataku sercowego.

Ze zmarłym schodzi do grobu jeden z najwybitniejszych polskich pedagogów i organizatorów naszego szkolnictwa. Objąwszy tekę Ministerstwa Oświaty po ministrze Świtalskim dokonał on gruntownej reorganizacji całego ministerstwa, a program swój naszkicował w kilku przemówieniach sejmowych, które wywołały burzliwą dyskusję w prasie i znalazły żywy oddźwięk w społeczeństwie.

Przedewszystkiem min. Czerwiński okazał się zwolennikiem t. zw. wychowania państwowego, t. zn. zastrzegł on ingerencję państwa w sprawie kształtowania dusz młodzieży i pielęgnowania u niej ideałów narodowych. Drugim punktem programu min. Czerwińskiego była 7-mio klasowa szkoła powszechna. Niestety trudności gospodarcze, w jakich znajduje się obecnie Polska, zmusiły go do poniechania prawie w ostatnich dniach jego życia dalszej rozbudowy 7-mio klasowej szkoły.

Min. Czerwińskiego cechowała przedewszystkiem ogromna śmiałość przekonań, duży zapał do pracy i ofiarna służba dla państwa. Urodził on się dnia 24. X. 1885 roku w Sompolnie, w ziemi kaliskiej. Kształcił się początkowo w Kaliszu. W roku 1905 był jednym z organizatorów strajku szkolnego na terenie kaliskim. Następnie udał się do Krakowa, gdzie w 1910 roku ukończył studja na Uniwersytecie krakowskim, doktoryzując się na podstawie pracy z historji literatury polskiej. W następnych latach widzimy go kolejno na stanowiskach dyrektora gimnazjum w Koninie, Ostrowcu i Piotrkowie. W r. 1919 zostaje on mianowany wizytatorem seminarjów nauczycielskich w Min. W. R. i O. P. W roku 1923 obejmuje stanowisko podsekretarza stanu. Dnia 14. IV. zostaje powołany na ministra oświaty. Umiera jako pierwszy minister polski w czynnej służbie. Pogrzeb jego odbył się dnia 7 sierpnia b. r. w Warszawie na koszt państwa, wedle specjalnego ceremonjału, przewidzianego dla najwyższych dygnitarzy państwowych. Już na półtorej godziny przed rozpoczęciem nabożeństwa, zaczęły się przed kościołem św. Krzyża w Warszawie zbierać delegacje poszczególnych szkół ze sztandarami. Szpaler honorowy w kościele tworzył pluton 36 p. p. Ustawiony w pośrodku kościoła katafal z trumną tonął w powodzi zieleni i kwiatów.

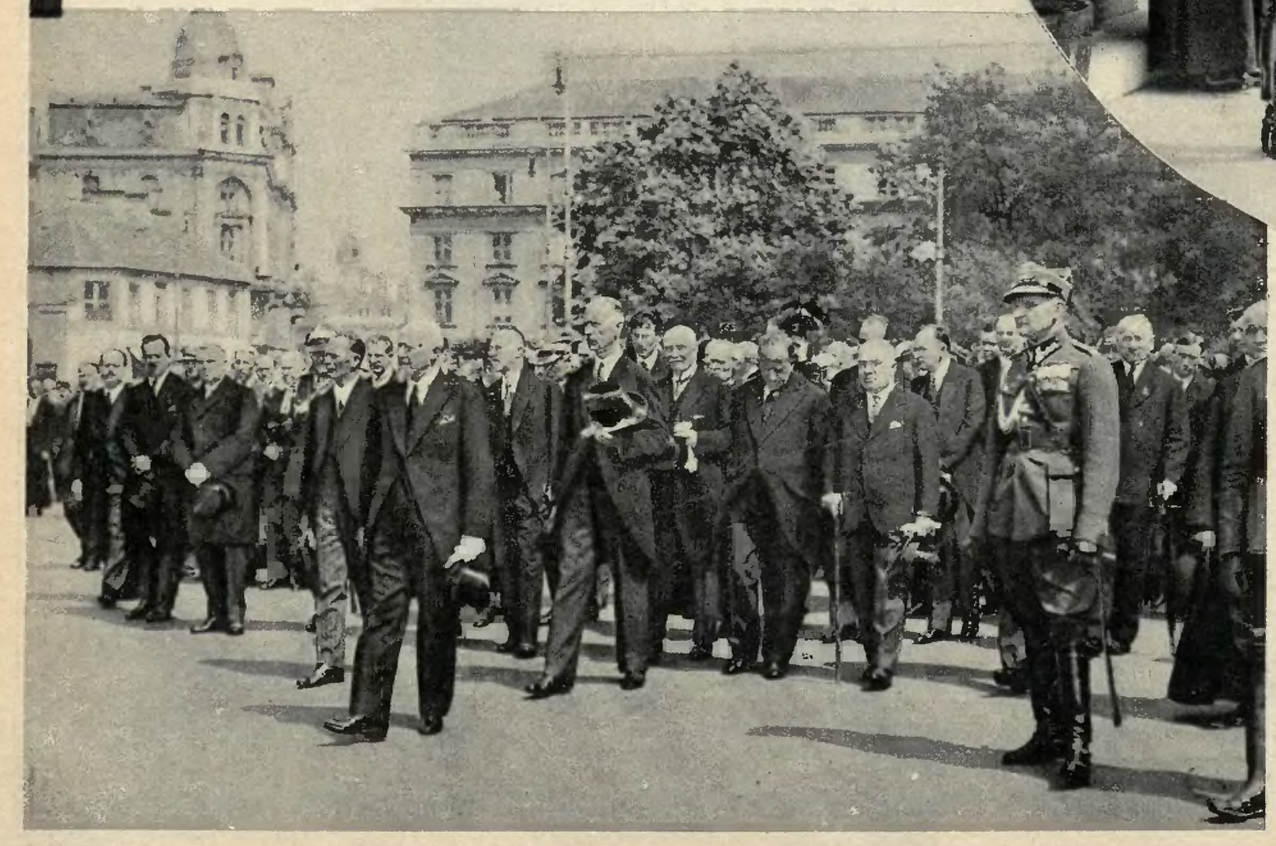
Na nabożeństwie był obecnym P. Prezydent Rzplitej, rząd in corpore oraz delegaci wszystkich wyższych uczelni z całej Polski. Około 11-tej godziny ruszył kondukt pogrzebowy, kierując się w stronę cmentarza Powązkiego, prowadzony przez J. E. ks. biskupa Galla. Na zbiegu ul. Dzikiej i Okopowej kondukt zatrzymał się, poczem poszczególne poczty sztandarowe pochyliły się przed trumną ś. p. min. Czerwińskiego, oddając Mu hołd i ostatnie pożegnanie.

Zwłoki ś. p. min. Czerwińskiego złożono do krypty w podziemiach katakumb przy dźwiękach hymnu narodowego.

Cześć pamięci bojownika o polską szkołę, dzielnego pedagoga i wielkiego obywatela! Niech odpoczywa w spokoju.

Wszystkie zdjęcia Agencji Fotograficznej „Światowida".





W pogrzebie śp. min. Czerwińskiego wziął udział P. Prezydent Rzpltej, który w tym celu przybył specjalnie z Wisły na Śląsku, gdzie bawi On na wywczasach letnich.

Na lewo:

Za trumną oprócz rodziny Zmarłego postępowali członkowie Rządu z premjerem Prystorem na czele, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz liczni przedstawiciele świata dyplomatycznego, wojskowego i naukowego. Na zdjęciu m. in. widoczni: premjer Prystor (pierwszy na przodzie), obok niego (po prawej) min. skarbu Jan Piłsudski, marsz. senatu dr. Raczkiewicz i inni.

U góry na lewo:

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego śp. Dr. Sławomir Czerwiński zmarł dnia 4 sierpnia b. r. w Warszawie.



Kondukt żałobny prowadził J. E. ks. biskup polowy Gall.



W kondukcie pogrzebowym wzięły udział poczty sztandarowe wyższych i średnich szkół m. Warszawy.

UROCZYSTOŚCI LEGJONOWE.

Dnia 9 sierpnia b. r. odbył się w Tarnowie X-ty zjazd legjonistów, który zaszczycił swoją obecnością p. Prezydent Rzplitej. Już od wczesnego ranka zaczęły do Tarnowa napływać pociągami, autobusami i furami oddziały legjonistów, które wnet zapełniły całe miasto. — Ze szczególną sympatją witano Kresowiaków i barwne grupy górali, Krakusów i młodzieży wiejskiej. Wśród gości oficjalnych nie brakło premjera płk. Prystora, prawie wszystkich ministrów, marszałka sejmu i senatu i przedstawicieli wojska.

O godz. 10-tej rano uczestnicy zjazdu zgromadzili się na boisku sportowem, gdzie odbyła się msza św. z kazaniem okolicznościowem, wygłoszonem przez ks. Olśnickiego z Łodzi. Po nabożeństwie na trybunę wstąpił płk. Sławek, powitany burzą oklasków. Odczytał on list marsz. Piłsudskiego, który zawiadomił legjonistów, że niestety nie będzie mógł wziąć udziału w zjeździe. Odpowiedzią na ten drogi list były żywiołowe owacje na cześć twórcy legjonów i okrzyki „My chcemy Dziadka". Muzyka zagrała Pierwszą Brygadę, a obecni podchwycili tę pieśń i odśpiewali z zapałem. Mowa płk. Sławka miała wielkie polit. znaczenie, gdyż przywódca B. B. W. R. dał w niej wyraz nadziei, że trudności gospodarcze, w jakich znajduje się nasz kraj, już niebawem zostaną opanowane dzięki ofiarności tego obozu, który dnia 6-go sierpnia 1914 r. zapoczątkował ruch niepodległościowy z orężem w ręku, a dziś rządzi państwem.

Z dużą uwagą słuchano także przemówienia wicemin. skarbu Starzyńskiego, który w przemówieniu swojem dotknął aktualnych zagadnień finansowych i gospodarczych i wezwał całe społeczeństwo, aby stanęło do apelu, do walki o lepsze jutro

O godz. 11.30 pod kościołem Misjonarzy odbyła się defilada przd p. Prezydentem Rzplitej.

Pogoda w ciągu całego dnia dopisała, to też brać legjonowa po uroczystościach oficjalnych, bawiła się do samego rana, rozpamiętując bohaterskie chwile z przed lat 17-tu.



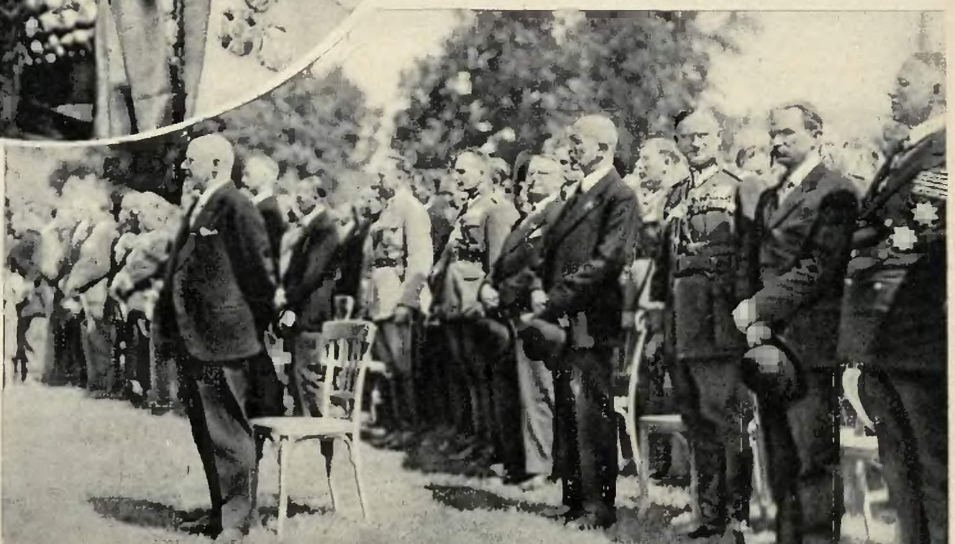
Tradycyjny marsz „szlakiem kadrówki" na przestrzeni Kraków - Kielce zgromadził tego roku rekordową ilość drużyn, które stanęły do tego maratonu polskiego. Cała trasa była podzielona na trzy etapy. Pierwsza weszła do Kielc drużyna 30 p. strzelców kaniowskich, która też w ogólnej klasyfikacji zdobyła czołowe miejsce. Organizacja i porządek marszu były bez zarzutu. Nadchodzące drużyny publiczność witała burzliwemi okrzykami i kwiatami. Zdjęcie przedstawia wymarsz zawodników z Krakowa.



W kole: Wśród delegacji które się znajdowały na zjeździe Legjonistów w Tarnowie, powszechną uwagę zwracali górale w swych barwnych strojach. Na zdjęciu góral ze sztandarem.



P. Prezydent Rzplitej przerwał swoje wywczasy w Wiśle i udał się do Tarnowa, aby wziąć udział w święcie Legjonistów. Na fotografji widzimy go siedzącego w fotelu, obok niego (po lewej) J. E. ks. biskup tarnowski Wałęga.



Wśród gości którzy przybyli na zjazd Legjonistów widziało się najwyższych dygnitarzy państwowych. Na fotografji p. premjer Aleksander Prystor (stoi na przedzie), poza nim prezes Klubu B.B. płk. Walery Sławek, obok niego (po prawej) gen. Łuczyński, dowódca O. K. Kraków, płk. Belina-Prażmowski, prezydent m. Krakowa i ameryk. komandor Wiliam Baimbridge (ostatni na prawo).



Obok: Nie brakło w Tarnowie i Krakowiaków, którzy tworzyli barwną i radośnie oklaskiwaną grupę.

Wszystkie zdjęcia Agencji Fotograf. „Światowida"

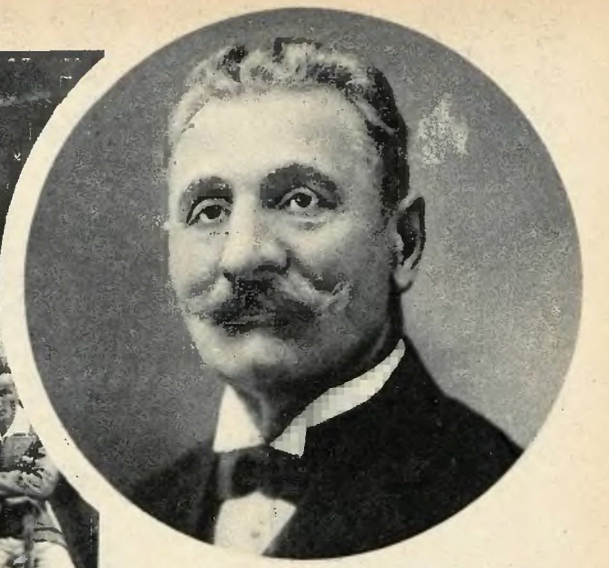
KRONIKA KRAJOWA.



Mistrzostwa pływackie Polski. Odbyły się one dnia 8 b. m. na pływalni D. O. K. przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie. Na zdjęciu Morawska, rekordzistka Polski na 100 m (stylem dowolnym) i mistrzyni Polski na rok 1931.



Turniej tenisowy w Iwoniczu. Staraniem Sekcji tenisowej „Pogoń“ (Lwów) odbył się w Iwoniczu turniej tenisowy o puhar wędrowny im. hr. Załuskich. Zdjęcie przedstawia uczestników i komitet turnieju.



Jubileusz filantropa. W tych dniach obchodził w Częstochowie jubileusz 45-lecia swojej pracy nestor przemysłowców tamtejszych p. Józef Lipiński, dyr. fabryki zapałek. Po pożarze, jaki przed niedawnym czasem zniszczył tę fabrykę, dyr. Lipiński odbudował ten warsztat pracy w ciągu 10-ciu tygodni. Dzięki swej pracy na polu filantropijnem i narodowem jest p. Lipiński bardzo popularną postacią Częstochowy.



Hallo, tu Poznań! Obowiązki speakerki w Radjo Poznańskiem objęła p. Gabrjela Krygier Biernacka, wybitna sopranistka.



Mecz lekkoatletyczny Polki-Włoszki. Odbył on się dnia 8 i 9 sierpnia b. r. na stadjonie w Królewskiej Hucie i zakończył się świetnem zwycięstwem Polek w stosunku 89:61. W poszczególnych konkurencjach Włoszki zatriumfowały tylko w biegu na 60 m (Viarengo) i na 800 m (Bolsacchi), pozatem pierwsze miejsca zdobywały bezkonkurencyjne nasze rodaczki. Padły przytem cztery rekordy włoskie i dwa polskie. I tak sztafeta mieszana 200 × 100 × 75 × 60 m w składzie Orłowska, Manteuflówna, Breuerówna i Sikorzanka przybyła do mety w rekordowym czasie 56 sek. Także Jasińska w pchnięciu kulą dosięgła 11·62 m. Z Włoszek na pierwsze miejsce wybiła się fenomenalna Viarengo, która zapowiada się jako doskonała sprinterka. Zainteresowanie zawodami było duże. Sam Mussolini nadesłał swoim rodaczkom telegram z życzeniami zwycięstwa. Pobić jednak Polki nie jest tak łatwo, przekonały się o tem ostatnio Angielki i Włoszki.

U góry: Trybuny pełne widzów z zainteresowaniem śledzących przebieg zawodów. Na prawo: Włoszka Barsani w rzucie kulą. Poniżej: Finał biegu na 200 m.





MIASTECZKO CHIŃSKIE.



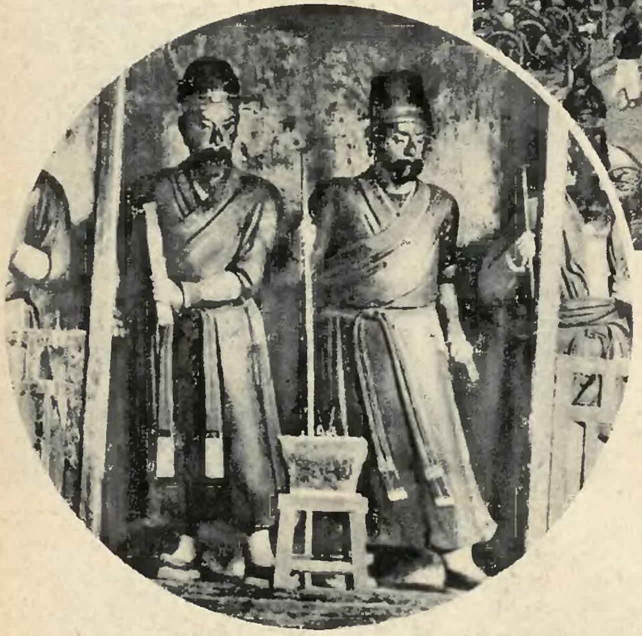
Domki ubogiej ludności chińskiej. Są one budowane z gliny i słomy.



Chińskie mieszkania wodne na łodziach.



Tak wygląda ulica w chińskiem miasteczku. Panuje na niej nieopisany ruch handlowy i wielkie ożywienie.



Na lewo:
Bożkowie chińscy w pagodzie.



Na prawo:
Uliczna kuchnia chińska. Przysmaki w niej sprzedawane, jak pieczone szczury i gniazda jaskółcze, nie zachęcałyby bardzo Europejczyka do ich spróbowania.

Kiedy przeniesiesz się z miasta europejskiego do miasteczka chińskiego, dziwna otacza cię atmosfera. Próżnem byłoby marzenie tego, któryby chciał w miasteczku chińskiem znaleźć wielkie gmachy, teatry, muzea, pomniki, zabytki sztuki, szerokie place i t. d. Nie znajdzie tego wszystkiego, nawet nie znajdzie wozu zaprzągniętego w liche konie. Wszystko dla ciebie nowe.

Zamiast wielkich zachodnich kościołów, świątyń w stylu gotyckim, romańskim... spotkasz pagody buddyjskie o dziwnie powyginanych zakończeniach, a w nich Buddę, który siedzi w pośrodku ołtarza, z podwiniętemi nogami, opasły, z nadzwyczaj głupkowatą miną, z setką innych bożków. Podziwiasz tutaj odmienną, oryginalną sztukę, odmienną myśl, kierującą tem wszystkiem, odmienną kulturę duchową.

Ulica chińska, to ulica wąska, ciemna, błotnista, ciasna, jak nasze żydowskie i poprzeżynana siecią kanałów. Na ulicy moc ludzi, wszystko to gdzieś się spieszy. Hałasu wielkiego niema. Nie dolatuje cię turkot wozów, dzwonienie tramwajów, nie spotykasz pędzących aut. Najwyżej kulis pędzący z rykszą krzyknie za uchem — cofniesz się — lub potrąci cię tragarz, który na wygiętym bambusie dźwiga jakiś pakunek, najczęściej zabitą świnkę, lub koszyk ryżu.

Na ulicy kręci się dość dużo kupców, sprzedając drobne rzeczy, jak zabawki, cukierki obrazki... Najwięcej kucharzy, zwracają uwagę na siebie, bijąc w blachę, niby w gong. Noszą tylko potrawy chińskie, jak ryż, mięso, jadalne kasztany... Podają jedzenie w małych filiżaneczkach, lub talerzykach.

Przechodząc ulicą można z łatwością oglądać także mieszkania Chińczyków. Całe wnętrze domu łatwo się obserwuje z ulicy, gdyż niema drzwi ani okien, wogóle cała przednia ściana jest podczas dnia usunięta. Kilka stołów, ławek, krzeseł, kuchnia pełna najróżnorodniejszych gratów, specjalne papiery pocięte w kwadraty — służą jako pieniądze dla bożków i wiszą u sufitu, — kilku Chińczyków i Chinek zajętych jakąś pracą, oto co rzuca się w oczy. Jeżeli to sklepik, to wnętrze izby zapełnione stołami, a na nich powystawiane różne rzeczy na sprzedaż, jak cukierki, chleb i różne przysmaki z ryżu.

Jeżeli natomiast będzie to sklep z mięsem, to ujrzysz w nim całe połacie słoniny i wszelkiego gatunku mięsiw. Są też specjalne sklepy, gdzie jest tylko suszona słonina. Ułożona w ogromne stosy, spoczywa na ziemi pod ścianą, dobrze nassolona i dobrze brudna. Stosy te mają kilka metrów wysokości. Jest to przeważnie towar przeznaczony na eksport. Przechodząc koło takiego sklepu, trzeba kroku przyśpieszyć, a chusteczką nos zabarykadować.

W innych sklepach dostać znów można same serca lub płuca, zazwyczaj już gotowane. Chińczyk kupiwszy kawałek mięsa, nie owija go w papier, tylko nadziewa na bambusowy patyk i w ten sposób niesie. Zdarza się w takich razach, że w ślad za nim podąża cała gromada psów.

Niezliczona ilość łodzi stoi u brzegów. Życie rodzin mieszkających na tych łodziach, to życie wiecznej wędrówki. Żyją one tylko z tego, co się da zarobić za przewóz towarów, lub za sprzedaż ryb. Ryby łowią zapomocą sieci lub tresowanych kormoranów, które złowione ryby przynoszą na łódź.

Tak mniej więcej wygląda życie przeciętnego Chińczyka w małem miasteczku. Ks. P-ń.

Z HOROSKOPU MODY JESIENNEJ.





Oryginalny płaszcz z podwójnej wełny o szkockim spodzie.

Praktyczna suknia wełniana przybrana jedwabiem szkockim w odpowiednim tonie.

Lato jeszcze w pełni, żar słoneczny spala na brąz nasze ciało na plażach morskich i rzecznych, a kostjum kąpielowy i plażowa pyjama są ulubionym strojem. Nie troszczymy się też jeszcze o jesienne stroje, ale myślą o nich dyktatorzy mody, którzy już dziś dyktują wielkim fabrykom materjałów, co mają przygotować na sezon jesienny.

Zdradzę Czytelnikom „Światowida" jedną z największych tajemnic metropolji mody.

Czy uwierzycie?

Zapowiada się renesans barwnej szkockiej kraty!

Na tym horyzoncie, który nas najwięcej interesuje — na horyzoncie mody — rysują się coraz wyraźniej tęczowych barw materjały szkockie.

Niby to nic nowego, bo krata szkocka od czasu do czasu powraca do naszych szaf, a stale króluje na miękkich pledach. Ale przy różnorodności nowych materjałów wełnianych i jedwabnych, jakiemi zasypany jest dziś rynek konfekcyjny, szkoty dzisiejsze przedstawiają się bardzo oryginalnie i ładnie.

Jest ich wielka rozmaitość. Od lśniących jedwabi ciężkich i lekkich, do wełn wszelkiego rodzaju, skala „możliwości szkockich" jest zadziwiająco wielka. Krata prosta i skośna, linje węższe i szersze, przy kolorystycznem bogactwie — oto pole do rozwinięcia najrozmaitszych ładnych efektów, a dobrze do danej sylwetki kobiecej dobrana szkocka materja, podniesie urodę właścicielki.

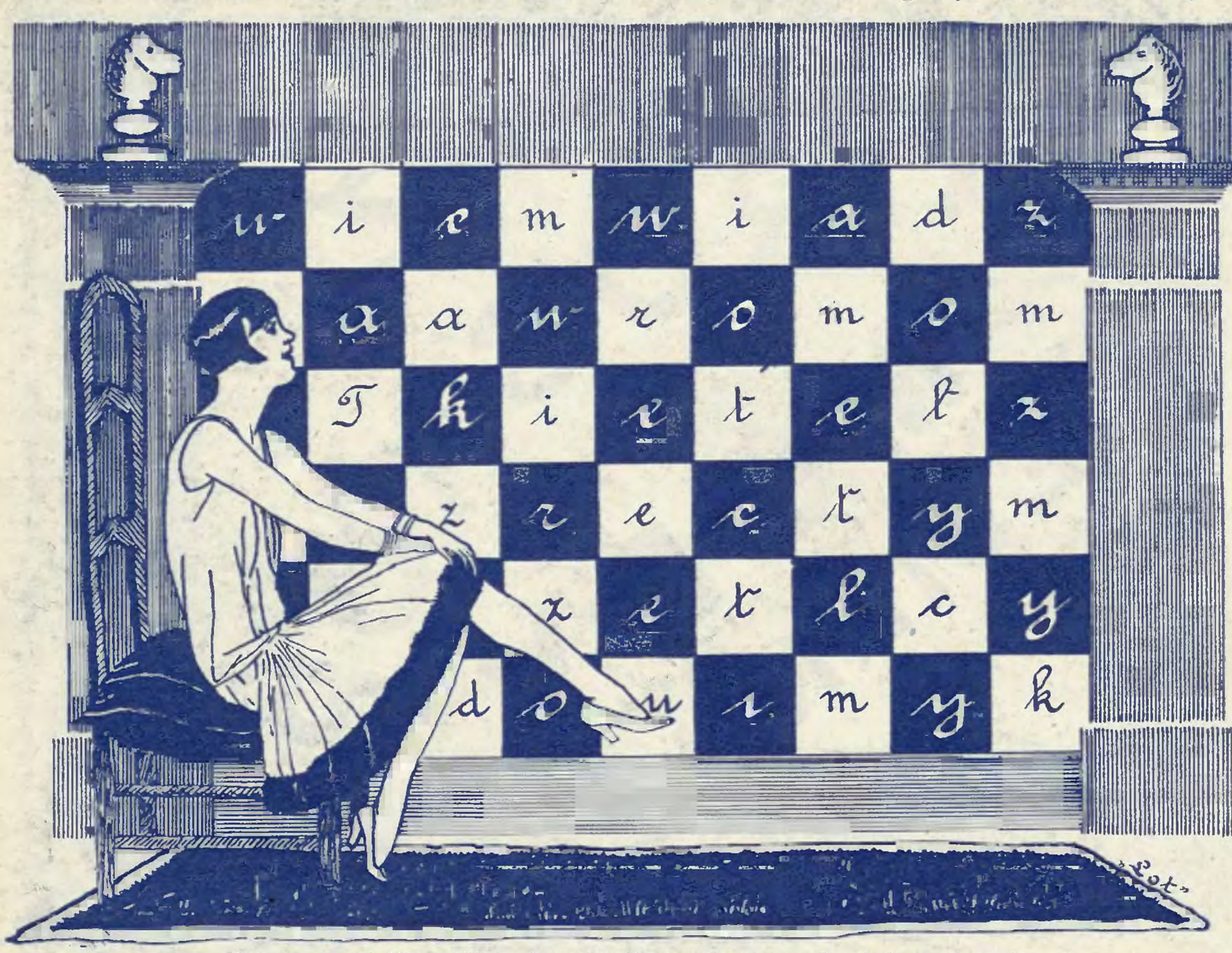
Monotonję jednolitych barw, noszonych zwykle w jesieni, urozmaici zatem w tym roku barwna szkocka tkanina. Kostjum tailleur ze szkocką bluzą, suknia popołudniowa z dwóch materjałów gładki ze szkotem, płaszcz z podwójnej materji o kracie zewnątrz i gładkim spodzie lub naodwrót... to dział wełniany. Z jedwabi szkockich nosić będziemy wizytowe i wieczorowe suknie, które w połączeniu z gładkim jedwabiem w tonie jednego z zasadniczych kolorów kraty, przedstawiają prawdziwe rewelacje jesiennej mody.

Zapowiadają ją już dzisiaj prześliczne pyjamy plażowe z materjałów szkockich, rywalizujących szczęśliwie z deseniami kwiatowemi. Ponadto rozmaite „petit rien" mienią się także tęczą barw szkockich. Chusteczki i szale, torebki, czapeczki, wyłogi rękawiczek, paski i guziki, wszystko w barwną kratę!

Zainteresowanie nasze kratą sięga nawet tak daleko, że i dla panów lansować chcemy barwne szkockie krawaty, chusteczki jedwbne i szale. Jesteśmy wspaniałomyślne! Strojąc się w szkocką kratę, obdarowujemy nią i Was! **Zbr.**

Konikówka literowa

p. K. Denasiewicza z Drohobycza, czł. Warsz. Klubu Szar. (odznaczona III nagrodą na konkursie Klubu).



Począwszy od litery (T) ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

Za rozwiązanie powyższej konikówki literowej redakcja „Swiatowida" przeznacza **cztery nagrody.**

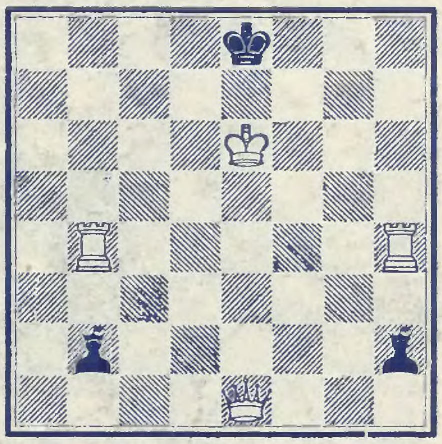
Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 22-go sierpnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

A. Cheron (Züricher Ztg.").
Czarne: Ke8, Bb2 h2 (3).



Białe: Ke6, He1, Wb4 h4 (4).
3-chodówka. 4×3=7.
Mat w 3 posunięciach.
Rozwiązanie 3-chodówki Cherona: 1. H—e5!!
I. 1... Gb×e5 2. W—b8 i 3×.
II. 1... Gh×e5 2. W—h8 i 3×.

PARTJA

Białe: **Colle.** Czarne **Piccard** — grana w turnieju w Amsterdamie w r. b.

Gra pionem hetmana.

1. d4 d5.
2. S—f3 S—f6
3. e3 e6
4. Sb—d2 c5
5. c3 S—c6
Ć. G—d3 G—e7
7. 0—0 G—d7 **(1)**
8. d×c5 G×c5
9. e4 d×e4
10. S×e4 S×e4
11. G×e4 G—e7
12. H—c2 h6
13. G—f4 0—0
14. Wa—d1 **(2)** H—e8 **(3)**
15. H—d2! **(4)** f5
16. G—c2 G—c8
17. Wf—e1 G—f6
18. G—e5 **(5)** S×e5
19. S×e5 H—b5 **(6)**
20. S—g6 Wf—d8
21. H×d8!! **(7)** G×d8
22. W×d8 K—f7
23. S—e5 K—e7
24. W—g8 H×b2 **(8)**
25. W×g7 K—e8 **(9)**
26. G×f6 H—d2
27. G—g6 K—d8 **(10)**
28. S—f3 **(11)** H d6
29. G—c2 K—e8
30. We—d1 H—f4 **(12)**
31. S—e5! **(13)**

Czarne poddały się.

UWAGI:

(1) To posunięcie się nie jest odpowiednie w warjancie Colego. Najlepszem w tej pozycji jest 7... 0—0!

(2) Rozpoczyna się atak Białych, które grożą: G×c6 i S—e5.

(3) Korzystniejszem było: 14... H—c8!

(4) W razie 15... W—d8 nastąpiłoby 16... G—c7!

(5) Posunięcie charakteryzujące styl gry mistrza belgijskiego. Gdyby teraz Białe zabiły piona G×f5, naraziłyby się po H—f7 na groźny kontratak.

(6) Jest jasnem, że w razie 19... G×e5 20... W×e5 utrata piona e6 byłaby kwestją czasu.

(7) Bardzo piękna i daleko obliczona ofiara hetmana za wieżę i gońca.

(8) Oczywiście także po 24... K—f6 lub 24... g5 atak Białych musiałby się rozstrzygnąć.

(9) 25... K—f6 26. W—f7 K—g5 27. f4 K×f4 28. g3 itd. jeżeli zaś 25... K—f8 to 26. W—f1 K—e8 27. G—d1! H×c3 28. G—a4!

(10) 27... K—f8 28. W—f7 prowadzi do zdobycia hetmana, lub mata.

(11) To i następne niepozorne posunięcie wygrywa partję.

(12) 30... H—b6 31. G—g6 K—f8 32. W—f7 K—g8 33. S—e5 poczem G—h7 i S—g6 mat.

(13) Po 31... H×e5 następuje mat w 3 posunięciach: 32. G—g6 i t. d.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 33 z dnia 15-go sierpnia 1931 r.

Rozwiązanie z Nr. 30

Bo nie sztuka zabić kruka, ale uczesać jeża na gładko udawało mi się rzadko.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 30 nadesłali:

St. Strzemiecny, Warszawa; M. Rundowa, Bielsko; Fr. Tyński, Będzin; Z. Sindowa, Toruń; Z. Kolaszyńska, Jarosław; St. Pilewski, Lwów; Fr. Łukaszewicz, Wilno; E. Cygan, Jasło; K. Chiller, Piastów; I. Zabłocka, Targownica; H. Nowakowa, Poznań; Bol. Bartoszewski, Łódź; mjr. H. Harland, Bydgoszcz; K. Krajewski, Ostrów; R. Osowska, Bydgoszcz; M. Paszkiewiczówna, Łódź; L. Wadlewski, Warszawa; Michalina Wysocka, Warszawa; W. Krzysztofowicz, Załucze; H. Nałęcz, Łańcut; Lili Pleskaczówna, Stryj; Bron. Hejn, Inowrocław; W. Tyblewski, Poznań; Rut Schönfeldówna, Tarnów; Kaz. Łobodziński, Przemyśl; St. Kamiński, Sulejówek; St. Mończuńska, Starachowice; T. Sobecki, Poznań; J. Domski, Krosno; M. Berensówna, Warszawa; „Jotbe", Ciechocinek; M. Szymko, Podbrodzie; W. Dzierzgowski, Zakopane; inż. W. Wójtowicz, Poznań; J. Wójtowicz, Zakopane; W. Kostkowa, Kraków; St. Bidziukówna, Żywiec; Z. Gilsohn, Dąbrowa; H. Makarewicz, Ostrowiec; Miecz. Czyżnowski, Warszawa; St. Ciesielski, Mogilno; St. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; J. Drabik, Warszawa; B. Janisławski, Żółkiewka; R. Schmidt, Jaworów; Cz. Makowski, Katowice; **Paweł Ładarew, podch. Bydgoszcz (zł. 50.—)**; Z. Babińska, Poznań; N. Łebkowa, Myszków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; L. Glaszmidt, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; Wład. Stratilato, Sosnowiec; W. Krzyworzeka, Kraków; Eug. Symonówna, Kraków; M. Birmann, Warszawa; Br. Wawrzynowiczowa, Brodnica; H. Mieczyńska, Chełmica; Ant. Grzybowska, Mysłowice; P. Kaniak, Tarnopol; J. Jonasik, Łask; A. de Luga, Pułtusk; J. Dudziński, Warszawa; H. Gdowski, Warszawa; Ł. Boulange, Baczków; J. Witkowski, Stanisławów; M. Lewicka, Wojniłów; H. Stronczakowa, Oświęcim; H. Miłobędzka, Miłowody; Fr. Józefert, Łowicz; St. i T. Matkowscy, Stryj; Jadw. Kopecka, Toruń; Z. Jakubowska, Gdynia; M. Turzańska, Lenin; L. Krzysztoff, Kraków; Chonon Cygielnicki, Lida; W. Nowicki, Warszawa; Dr M. Drozdowie, Rydułtowy; Kat. Struszkiewiczówna, Kraków; R. Derigman, Wilno; Z. Smoleńska, Kraków; Włodz. Hanuszkiewicz, Lwów; Maks. Sommer, Ostrowo; J. Pokładzka, Borysław; Emil Michalak, Poznań; M. Węcłowska, Toruń; K. Pi skorski, Ostrzeszów; R. Karpiński, Pabjanice; A. Boniecki, Szczawnica; Cz. Kozłowiecki, Bystra; B. B. z 78 p. p. Baranowicze; B. Miczyńska, Nowy Sącz; Kaz. Matyjaszewski, Ostrów Maz.; P. K. Chmielewski, Warszawa; J. Janczewska, Warszawa; Dr Worlewski, Ozorków; M. Łopatyński, Prużana; E. Boguszewska, Łuck; E. Rosenberżanka, Brzeziny; **Marja Scholtz, Kalisz (zł. 25.—)**; M. Niekraszówna, Wilno; Kaz. Petasz, Żabno; Wal. Molicki, Zbąszyń; Bron. Ramułtowa, Jeżów; S. Kaczkowska, Ostrów Pozn. J. Lewicki, Przemyślany; Arnold Paszkiewicz, Hrubieszów; inż. Modrzejewski, Lublin; Włodz. Kołodno, Białystok; Fr. J. Jesionowski, Kock; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Fr. Wróblewski, Gdynie; A. Kaucówna, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; M. Jelec, Katowice; J. Zacharski, Sokołów Podlaski; Kaz. Brok, Dąbrowa Górn.; M. Kubińska, Grudziądz; Zygmunt Sutryk, Zawiercie; J. Brzeziński, Dąbrowa G.; Franc. Litwiński, Lublin; Wład. Bieniasz, Lwów; L. Korn, Warszawa, Por. J. Godziszewski, Mołodeczno; M. Hirschenfeldowa, Łochów; J. Kudlicka, Dąbrowa Górn.; K. Piotrowska, Miastków; Zb. Tokarski, Żegiestów; W. Hussarzewska, Sędziszów; inż. J. Zambrzycki, Warszawa; L. Malewicz, Lublin; H. Zbikowska, Lublin; J. Pustkówna, Oldrzychowice; J. Parachoniak, Wilkowice; M. Kalicka, Maków; Wład. Zioło, Sulejówek; Edm. Rybacki, Warszawa; A. Dąbrowska, Lublin; St. Lewiński, Żdołbunów; Zdz. Ciołczyk, Bystra; M. Sławnicki, Lwów; por. M. Wondraczek, Warszawa; J. Waniek, rKaków; Kaz. Protasiewiczowa, Wilno; „Maryśka z Pohulanki"; **Leopold Wiszniowski, mjr., Jastrzębia Góra (zł. 25.—)**; M. Fontana, Poznań; Marja Szewiakowa, Wilno; H. Frankowska, Bitków; M. Pietrusiński, Brześć; M. Libertowa, Warszawa; Z. Ziembińska, Gdańsk; Kaz. Zarzycka, Worochta; K. Pająk, Targanica; H. Dobieliński, Poznań; Kaz. Janiszewska, Pińczów; J. Górski, Tomaszów; Ludomir Mallow, Gniezno; W. de Lippa, Warszawa; W. Jacques, Warszawa; J. Świerczyńska, Lwów; W. Ostrowska, Warszawa; W. Ustaszewski, Rembertów; Jack Heiber, Drohobycz; Leon Łukaszewicz, Wilno; M. Jaroszyńska, Warszawa; H. Paczkowska, Skolimów; H. Wasilczuk, Sokołów; Miecz. Reich, Drohobycz; S. Lang, Drohobycz; „Ten", Drohobycz; M. Waksmundzka, Jasło; Franc. Staszak, Będzin; H. Staszakowa, Będzin; W. Knoll, Rogóżno; Kaz. Koszko, ZaZkopane; J. Łopieński, Warszawa; Zb. Block, Poznań; Zb. Obuchowicz, Bydgoszcz; A. Rotter, Kraków; K. i A. Semow, Kraków; J. Reiss, Złoczów; J. Marciniakówna, Pińczów; Henryk Grapow, Sokołów; Wł. Pędzimąż, Zakopane; Wład. Boner, Lwów; St. Świerczek, Gniezno; Wiera Nowicka, Wilno; Baśka, Cieszyn; St. Zawadzki, Warszawa; L. Żyrkiewicz, Łódź; Elz. Jackowska, Borysław; J. Rząśnicka, Medyka; Br. Kortylewicz, Poznań; A. Jasińska, Kraków; J. Neiger, Kraków; Eug. Wachowiczówna, Niwiski, Wł. Gescheit, Józefów; A. Grottger, Kołacze; H. Kurowska, Kraków; J. Wencówna, Borysław; Z. Cieślanka, Kraków; Buśko Stanisław, Kraków; H. Mokrzycka, Drohobycz; Z. Czaykowska, Tarnów; **Zofja Dąbkowska, Grodzisk Maz. (zł. 25.—)**; Z. Tietz, Warszawa; Zdz. Reterski, Częstochowa; T. Kretkowski, Warszawa; Kaz. Zalas, Warszawa; Wład. Lubnauer, Zgierz; M. Dubois, Brześć; L. Unoltówna, Gródek Jag.; Jan Kierepka, Trembowla; E. Czerny, Dąbrowa; F. Tyński, Dąbrowa; Schulim Weissglas, Kopyczyńce; W. Mystkowska, Klemensów; H. Harajdówna, Stryj; B. Kościelecka, Żnin; Izydor Huttes, Kopyczyńce; St. Świstuń, Skierniewice;

(Resztę nazwisk podamy w następnym numerze).

W losowaniu o nagrodę los padł na Pawła Ładarewa, Bydgoszcz (zł. 50.—), Marję Scholtz, Kalisz (zł. 25.—), Leopolda Wiszniowskiego, Jastrzębia Góra (zł. 25.—) i Zofję Dąbkowską, Grodzisk Maz. (zł. 25.—).

Redakcja „Swiatowida" wyżej wymienionym wyśle nagrody w najbliższych dniach.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-1f2, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskego.

ROZMAITOŚCI

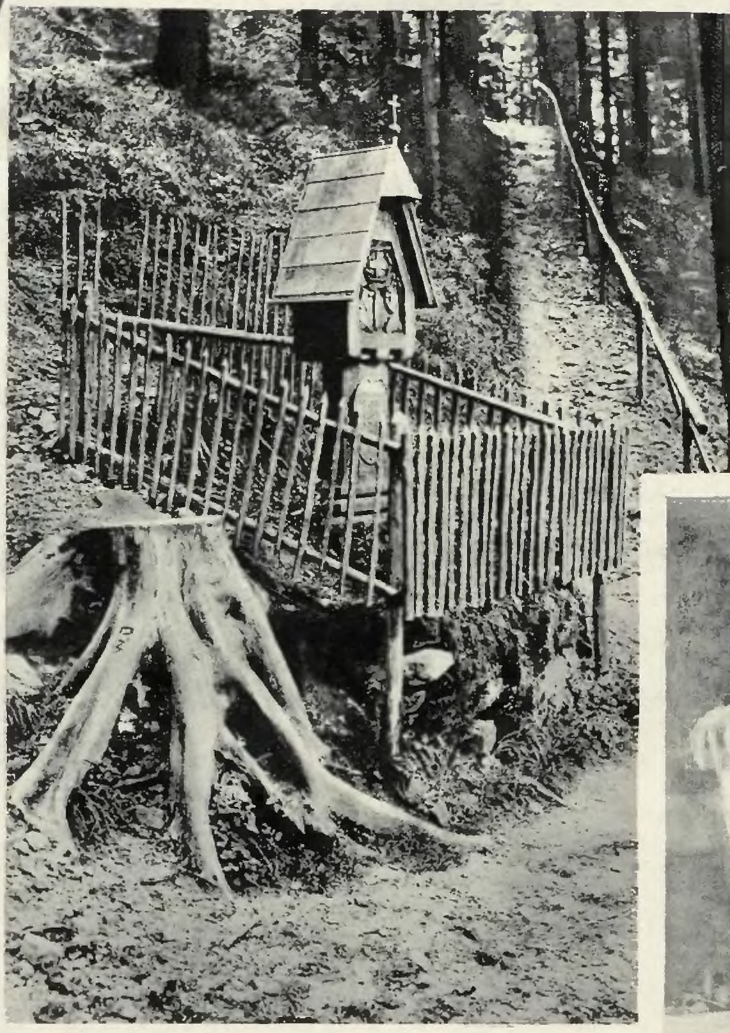


Fenomenalna pływaczka. Miss Olive Hatch w Los Angeles jedna z najlepszych pływaczek amerykańskich posiada 122 medale, zdobyte na różnych zawodach sportowych. Weźmie ona udział w najbliższej olimpjadzie, która odbędzie się w Los Angeles w 1932 r.

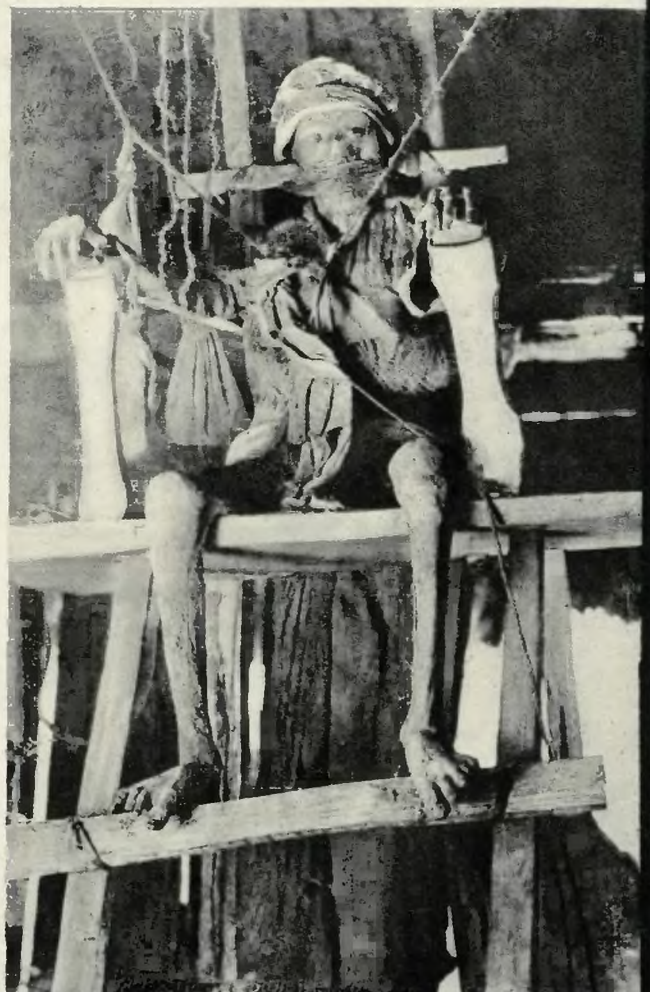
Poniżej: **Zawiesiste wąsy.** Do niedawna jeszcze za posiadacza najdłuższych wąsów na świecie uchodził zmarły niedawno, słynny oryginał warszawski, Bazewicz — który zimą i latem chodził we fraku i cylindrze. Obecnie jednak został on zdystansowanym przez generała japońskiego Nagaoka. Jak widać z fotografji, wąsy tego generała mają rzeczywiście imponującą długość.



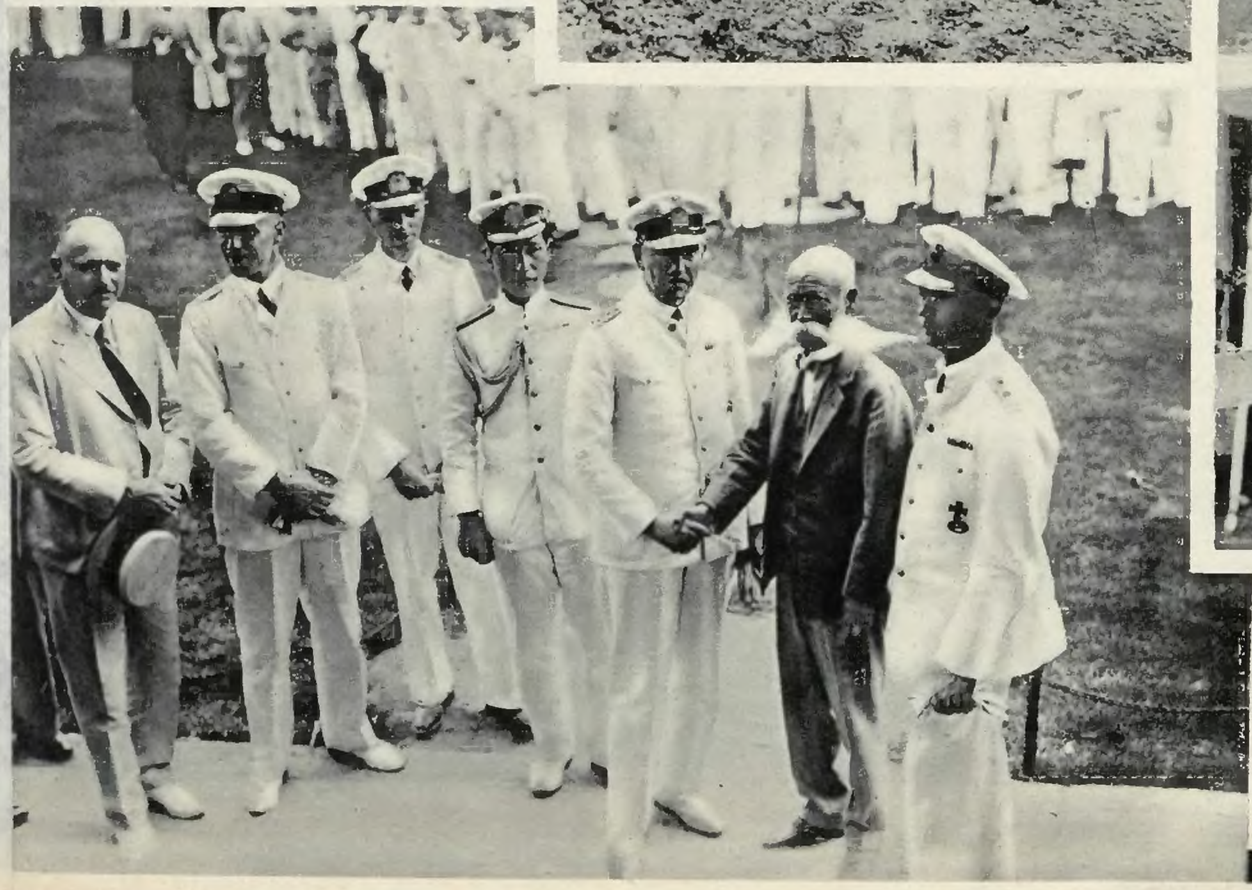
Z haremu do szkoły. Dyktator Turcji Kemal Pasza reformując ten kraj, wyprowadził kobiety z haremów i dał im pełne prawa obywatelskie. Równocześnie Kemal Pasza podejmując energiczną walkę z analfabetyzmem wśród kobiet zorganizował dla nich specjalne kursy, na których uczą się one pisania alfabetem łacińskim. Zdjęcie przedstawia właśnie taką szkołę.



Obok: **Wspomnienia z przed lat 10-ciu.** Dziesięć lat mija od chwili, gdy dnia 26-go sierpnia 1921 r. w Griesbach koło Baden został zamordowany przywódca centrowców niemieckich dr. Mateusz Erzberger. W r. 1918 jako sekretarz stanu należał on do delegacji niemieckiej, która w Compiègnes prosiła Francję o zawieszenie broni. Zdjęcie przedstawia kapliczkę, wzniesioną w miejscu, gdzie Erzberger został zatrzelony.



Palenie zmarłych na Filipinach. — Mieszkańcy tego archipelagu należą do 50-ciu różnych plemion malajskich. Wyparły one właściwych mieszkańców tych wysp Negrytów w najniedostępniejsze okolice, gdzie żyją oni zdala od cywilizacji. Do dziś dnia zachował się u nich zwyczaj palenia zwłok zmarłych. Przywilej ten mają jednak tylko ludzie bogaci, biedni zaś zanoszą zmarłych do grót. Zdjęcie przedstawia zmarłego Igorytę, ułożonego na stosie, który za chwilę zostanie podpalony.



PRZED WYŚCIGIEM TATRZAŃSKIM.



RYS. A. ŻMUDA.

Już tylko kilka dni dzieli nas od wyścigu tatrzańskiego, w którym staną do zawodów mistrze automobilowi tej miary, co Caracciola, von Stuck, Ripper i Liefeldt. Niewątpliwie w tym dniu da sobie spotkanie na Wancie pod Morskiem Okiem cała Polska sportowa, aby podziwiać brawurową jazdę świetnych [illegible] malarza Alfreda Żmude przedstawia słynne wiraże na Wancie, nieopodal trybun.